Nr. 142. Lwów — Piątek dnia 23 Czerwca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza,

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana 1. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Zenona B. Warftołomeja
Jutro: św. Jana Chrzc. Onufrya Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 m. 58
Długość dnia godzin 15 m. 53
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 czerwca.

Memoryał hakatystów, podany rządowi pruskiemu, prawi o wrzekomem ubywaniu chłopów niemieckich z Poznańskiego, Prus Zachodnich i Wschodnich. Powiadają autorowie tego zmyślenia, że wprawdzie „błogie" są skutki działalności komisyi kolonizacyjnej, jednakże mała posiadłość ziemska wciąż przechodzi z rąk niemieckich w polskie, co szkodliwie wpływa na ogólną kulturę w kraju, na polityczne zadanie państwa na kresach wschodnich i na rezultaty pracy kolonizacyjnej, dokonywanej ogromną ofiarnością rządu. Drugie sto milionów marek już się zużywa na zaszczepienie w Wielkopolsce niemieckiego żywiołu, koloniści przybywają coraz chętniej, lecz jednocześnie wciąż zmniejsza się liczba dawnych niemieckich osiedleńców, a ich zagrody przechodzą wyłącznie w ręce polskie, przyczem się rozdrabniają na działki tak małe, że na nich wprawdzie może wyżyć chłop polski, poprzestający na byle czem, jednakże nie jest w stanie opłacać ani rządowych, ani gminnych podatków. Takie zatem przekształcanie się gospodarstw małych na maluczkie jest szkodliwe i ekonomicznie i politycznie. Chłop niemiecki więcej od życia wymaga aniżeli polski, lepiej kształci swe dzieci, więc one szukają pracy w miastach, zajmują stanowiska nauczycieli ludowych, małych urzędników lub majstrów w fabrykach i dlatego porzucają ziemię, którą się podzielić nie mogą, bo gdyby jeden z rodzeństwa chciał pozostać na zagrodzie, a resztę braci i sióstr spłacić, toby musiał zaciągnąć pożyczkę zanadto uciążliwą przy dzisiejszych dochodach z rolnictwa. Z tą trudnością Polak nie walczy, bo raz, że polskie kasy pożyczkowe dostarczają mu bardzo taniego kredytu, następnie — że bardzo skromnie żyje, prawie nic nie wydaje na siebie, więc wszystkie dochody z ziemi obraca na spłatę długu, i w końcu — że zostawia żonę na gospodarstwie, a sam udaje się na zarobki i wszystko, co w ten sposób zdobędzie, znowu oddaje za dług. Ta ruchliwość (Beweglichkeit) polskiego chłopa daje mu wielką przewagę nad niemieckim sąsiadem, który krągły rok nie opuszcza zagrody. W rezultacie tedy jest tak, że komisya kolonizacyjna sprowadza niemieckich osiedleńców, a jednocześnie tyleż lub nawet więcej dawnych w kraju chłopów niemieckich ustępuje z ziemi, oddając ją Polakom. Już nawet zagrody potworzone przez komisyę kolonizacyjną nie są zabezpieczone od polskiej chciwości.

Jakaż na to rada? Autorowie memoryału domagają się dwóch nowych ustaw: pierwszej, którąby zmieniła wszystkie chłopskie posiadłości, ale tylko niemieckie, w dobra rentowe, w rodzaj majoratów; i drugiej, którąby orzekała, że każde gospodarstwo niemieckie, wystawione na sprzedaż, przedewszystkiem powinno być ofiarowane do nabycia rządowi, który oczywiście odsprzeda je tylko Niemcowi. Ustawa pierwsza zapewni chłopom niemieckim możliwie najtańszy i długoterminowy kredyt; każdy gospodarz otrzyma tyle 4%-owych listów zastawnych, ile warta jego zagroda, i tymi listami będzie mógł spłacić rodzeństwo. Ustawa druga umożliwi transakcye majątkowe tylko między Niemcami, a zupełnie od nich usunie chłopów polskich. Autorowie memoryału wprawdzie uznają, że takie urządzenie skrępuje do pewnego stopnia swobodę rozporządzania się prywatną własnością i wytworzy rodzaj stałej kurateli nad żywiołem nie najgorszym, lecz właśnie najlepszym w kraju, ale na to zgodzić się trzeba, ponieważ chodzi o bardzo wielkie cele, o zniemczenie kresów! Nie da się to osiągnąć bez ofiarności ze strony państwa, ale ta ofiarność opłaci się, bo spore zagrody niemieckie uiszczają wszelkie podatki, a rozdrobnione i oddane w ręce polskie już są tak małe i nędzne, że podatków nie płacą.

Tak wygląda nowy pomysł hakatystów. Jest to stara pieśń katarynkowa trochę inaczej transponowana. Do niedawna wmawiali hakatyści w cały ogół niemiecki, że Polacy — to barbarzyńcy, bydło, próżniacy i niechluje, których w interesie cywilizacyi trzeba wytępić, a to tembardziej, że ciągle knują zdradę. Te krzyki zmusiły ogół niemiecki do przypatrzenia się tym okropnym Polakom, a można to było uczynić tem łatwiej, że wszechstronny ucisk w Wielkopolsce począł wyrzucać do Niemiec dziesiątki tysięcy polskich robotników, którzy na zimę wracają do kraju i w nim wciąż odświeżają swe obyczaje, całą swą narodową duszę. Jednocześnie zaczęły się pojawiać takie publikacye, jak Delbrucka i Wagnera. I oto ujrzeli Niemcy, że z jednej strony chłop polski jest cichy, pracowity i religijny, zbija grosz do grosza, sztrajków nie robi, z socyalistami się nie wdaje, a na jednym tylko punkcie jest nieugięty — na punkcie religijnym i narodowym: ani pastor nie ma doń przystępu, ani germanizator; to ostatnie nie czyni z niego istoty godnej zagłady — przynajmniej tak osądzili Niemcy z krajów załabskich, niepruskich. Z drugiej strony o samych hakatystach dowiedziano się, że są spekulantami patryotyzmu niemieckiego i poczęto ich traktować coraz oziębłej. Więc oni teraz zmienili taktykę: już nie starają się wzbudzić w Niemcach odrazy i pogardy do Polaków, jako do istot niższego rzędu, zatruwających powietrze w cywilizowanem państwie dobrych obyczajów i dlatego zasługujących na wytępienie, jak jakieś robactwo; lecz jęli dowodzić, że Polacy są żywiołem groźnym, który wypycha Niemców, posuwa granicę językową coraz bardziej na zachód i w ten sposób polszczy okolice nawet takie, które nigdy nie były polskiemi. Jęli przekonywać, że potęga polskiej pracowitości, oszczędności i ruchliwości niweczy nawet skutki pracy komisyi kolonizacyjnej; że ofiarność polska stworzyła instytucye pożyczkowe, z któremi nie może walczyć nawet hojność państwa na cele germanizacyjne. Takiem straszeniem Niemców chcą od nich hakatyści uzyskać to samo, co przedtem zdobywali szkalowaniem Polaków. Więc środek nieco inny, zamiar zaś zawsze ten sam. Jak przed paru laty tak i teraz można o hakatystach powiedzieć: „Siedzi sobie po nad Nilem, ptaszek zwany krokodylem, i płacze. Że pożreć, niebożę, Polaków nie może, rozpacza".

Ale — jak się zdaje — doba hakatyzmu przemija. Memoryał tego stowarzyszenia spotkał się z dość opryskliwą krytyką nawet w liberalnych dziennikach, które dowodzą, że ofiarność państwa była bardzo wielka i nadużywać jej nie można. „Niechże Niemcy na wschodzie sami coś zrobią!" — woła *Vossische Ztg.*, inne zaś pisma, rozbierając memoryał, wyprowadzają przykry dla siebie wniosek, że opieka państwowa nad niemczyzną w Wielkopolsce widocznie osłabiła samodzielność niemiecką, a wzmocniła polską, a więc jest szkodliwa i kto wie, czy nie powinna być cofnięta.

Stosunki między Anglią a Transwaalem wciąż się naprężają, wytwarzając sytuacyę, która zarówno w Londynie, jak miasteczkach transwaalskich, na licznych zgromadzeniach Boerów, pozwala mówcom wspominać o możliwości wojny. Wiadomo, że prezydent transwaalski Kruger nie przyjął warunków przedstawionych mu przez angielskiego przedstawiciela Milnera na ich zjeździe w Bloemfonteinie, ale przyrzekł mu oddać te warunki pod dyskusyę zgromadzenia narodowego. Otóż na zjazdach wyborczych Boerowie rozbierają teraz owe warunki, chwalą postawę Krugera, uznają, że wojna byłaby nieszczęściem, ale zarazem zaznaczają w rezolucyach, że wolą wojnę niż nadanie praw obywatelskich wszystkim przybyszom angielskim, którzy jawnie dążą do połączenia Transwaalu z Kaplandem pod angielską władzą. W Anglii rządowe stronnictwo i dzienniki przychylne rządowi oswajają publiczność z możliwością wojennej wyprawy — wrzekomo nie dla zaboru, lecz dla obrony angielskich obywateli. Ta kampania tak się rozwinęła, że opozycya parlamentarna uznała za konieczne wystąpić z energicznym protestem. Debata w Izbie gmin nie doprowadziła do niczego, bo większość nie pozwoliła dyskutować krótkiego oświadczenia ministra Chamberlaine'a, iż sprawa nie nadaje się do publicznej dyskusyi. Więc opozycya urządziła ogromny wiec w Ilfordzie i tam wódz jej p. Campbell-Bannermann uroczyście zapewniał, że naród angielski nie pozwoli swemu rządowi upokarzać Boerów, wszelako ten sam naród jest niewzruszenie przekonany, że Boerowie postąpią sprawiedliwie z angielskimi emigrantami, jeżeli zaś to się nie stanie, wówczas, niestety, najwięksi przyjaciele Boerów między Anglikami będą musieli umyć ręce.

Wakacye.

Piszą nam z Wiednia, 21 czerwca:

Cesarz wczoraj wstał z łóżka i prawdopodobnie w ostatnich dniach bieżącego miesiąca wyjedzie na dłuższy pobyt do Ischlu. Powinna więc zapanować zupełna cisza na polu polityki wewnętrznej. Po długich rokowaniach w sprawie kompromisu austryacko-węgierskiego, w których sędziwy Monarcha był zmuszony brać najgorliwszy udział, niezawodnie oba rządy dołożą wszelkich starań, aby nie zakłócić wakacyi cesarskich w Ischlu i nie zmusić go do osobistej interwencyi w zatargach politycznych i narodowościowych. Pono zanosi się także na dłuższe wakacye komitetu wykonawczego prawicy, którego bliskie, ponowne zwołanie zapowiadano w ubiegłym tygodniu. Nie można twierdzić, aby komitet wykonawczy prawicy był w ubiegłem półroczu nadwerężył swe siły zbytnią pracą. Owszem, używał on na szerokie rozmiary *dolce far niente*. Nie dziwimy się temu wcale. Cavour oświadczył: „Najgorszy parlament (camera) jest lepszy od najlepszego przedpokoju (anticamera)". Ale ani parlamentu ani parlamentarnej większości nie może zastąpić zupełnie jej komitet wykonawczy. Zalety (i wady) instytucyi parlamentarnej zasadzają się na jawności obrad, na dyskusyi *coram publico*. Właśnie tej jawności nie dostaje obradom komitetu wykonawczego większości, dlatego też nie może być surrogatem parlamentu i choćby się zgromadzał codziennie, nie zastąpiłby Izby poselskiej. Mógłby się tylko ewentualnie zamienić na rząd obok rządu, na — kamarylę parlamentarną, czego nie można sobie wcale życzyć i do czego też nie dążą najwybitniejsi jego członkowie. Według wszelkiego więc prawdopodobieństwa w świecie parlamentarno-politycznym Austryi nastaną teraz na dobre wakacye kąpielowe.

Z drugiej strony czerwiec, lipiec i sierpień w Austryi temperaturę agitacyi ulicznych i wiecowych podnoszą do najwyższego stopnia termometru politycznego. Najgroźniejsze wybryki nienawiści plemiennej i stronniczej wydarzały się dotąd w tej pięknej porze roku. Niestety jest nagromadzonego tyle materyału palnego, że trzeba być ciągle przygotowanym na haniebne wybuchy. Mianowicie Wiedeń przyświeca innym częściom monarchii złym przykładem. Obecnie coraz dobitniej zaostrza się tutaj spór pomiędzy stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem, a socyalistycznem na tle nowej miejskiej ustawy wyborczej. W ostatnią niedzielę na 40 zebraniach socyalistycznych uchwalono rezolucyę tak namiętną, że dzienniki tutejsze nie odważyły się ogłosić jej w dosłownem brzmieniu. W przyszłą niedzielę socyaliści urządzają na znak protestu gromadny pochód z zewnętrznych bulwarów do Prateru, który przy roznamiętnionym nastroju może wywołać pożałowania godne zaburzenia uliczne. Nastrój ten w sławnym niegdyś z „dobroduszności, Gemuthlichkeit", Wiedniu jest taki, że lada iskierka jest zdolną wywołać tragiczne wypadki.

Świeżo sprawdziło się to na robotniku francuskim Rosseau. Wracając z Azyi, gdzie pracował przy kolejach rosyjskich, Rosseau 12 b. m. pieszo z Wiednia maszerował ku Tryestowi. W pobliżu Laxenburga spotkał na drodze grupę idących do szkoły dzieci. Według jednej wersyi, dzieci te ni stąd ni zowąd poczęły wołać: „Oto żyd, który zamierza nas zamordować, aby otrzymać krew dzieci chrześcijańskich". Na te krzyki z pobliskiej cegielni nadbiegli robotnicy, rzucili się na Francuza i zbili go tak brutalnie, że skrwawionego odwieziono do szpitala w Moedlingu. Wczorajsza pogłoska, że Rosseau tam umarł, okazała się mylną. Owszem jest nadzieja, że wyzdrowieje. Tymczasem policya uwięziła sześciu napastników — wyłącznie Czechów. Łatwo więc być może, że ci robotnicy czescy, nie rozumiejąc ani dzieci niemieckich, ani Francuza, zgrzeszyli jedynie nieświadomością. „Tous les maux viennent de l'anerie" (Wszystkie zła pochodzą z głupoty), zauważył poczciwy Montaigne. Jeżeli jednak samo nieporozumienie lingwistyczne może wywołać takie tragiczne wypadki, odsłania to niezawodnie chorobliwy i spaczony nastrój duszy ludowej.

List do Redakcyi.

(W sprawie parcelacyi).

Z tarnowskiego.

Coraz częstsze głosy, omawiające w prasie publicznej nasze stosunki — jak znakomite artykuły hr. Dębickiego p. t. „Choroby Galicyi", dalej Listy do Redakcyi hr. Łosia i p. Olszewskiego, równie jak i szereg uwag o parcelacyi i „Dokąd idziemy?" przez waszego korespondenta podanych — wskazują niewątpliwie, iż stosunki nasze społeczne i agrarne są złe i że naprawy gwałtownie potrzebują. Zamykać oczy, ręce założyć, lub lamentować, nie przyda się na nic, tu tylko czyn pomódz może. Na nic zwłaszcza nie przydadzą się dziś rekryminacye, lub uwagi, iż stan obecny sprowadziła przeważnie nasza lekkomyślność, życie nad stan itp. Bo chociaż to święta prawda, i każdy przyznać musi, że wymowne uwagi p. Olszewskiego są zupełnie słuszne, chociaż istotnie nie możemy dość sobie tego powtarzać i do zastanowienia nad tem, do zmiany i poprawy nawoływać — to jednak to nie wystarczy i stosunków naszych agrarnych nie uzdrowi. To dobre dla moralistów, lecz nie dla polityków, którzy muszą przyjąć za punkt wyjścia swej działalności ten stan rzeczy, jaki jest, bo ich zadaniem jest radzić i zapobiegać, by gorzej nie było. Tylko wówczas zmiana na lepsze da się osiągnąć, jeżeli te dwa zastępy ludzi równomiernie i zgodnie działać będą — jedni niech krytykują, gromią i karcą, drudzy niech to reformy ekonomiczne zaprowadzają, które w danych warunkach za najodpowiedniejsze uznają. Politykom, zdaniem mojem, nie wolno być do tego stopnia pessymistami, by widząc, że pewni ludzie wiele zgrzeszyli i zawinili (w czem ma najzupełniejszą słuszność p. Olszewski), zostawić ich swej własnej doli nie troszczyć się o nich, i nie podać im pomocnej ręki wówczas, gdy pomoc im udzielona, staje się zarazem pomocą dla licznej klasy włościańskiej. Już w roku przeszłym w artykule o parcelacyi (Nr. 246 *Przeglądu* z 28 października) wskazałem na konieczność sanacyi naszych stosunków agrarnych i podałem praktyczny sposób wdrożenia odpowiedniej akcyi. Niestety ani Rząd, ani Wydział krajowy, nie uznały za stosowne chwycić się podanego im środka, by stwierdzić te dwa momenta niezbędne do wdrożenia akcyi, mianowicie skonstatować jakim jest obszar w morgach ziemi do rozparcelowania ofiarowanej, i czy i o ile są w kraju na nią odbiorcy z kapitałem własnym 500 do 1000 zł. Wykazałem tam również, że gdy te dwa momenta będą wiadome, proceder parcelacyi tak dobrze przez Bank krajowy, jak każdą inną instytucyę finansową z korzyścią dla niej, jak i dla stron interesowanych, przeprowadzonym być może.

Że dotąd nic dodatniego w tym kierunku się nie stało, może tylko zadziwiać, ale więcej niż dziwić nas musi, że nasze okręgowe towarzystwa rolnicze, nasze rady powiatowe, widząc bierne usposobienie władz wyższych, nie ujęły tej sprawy w swe ręce i na swych zebraniach nie dały jej wyrazu powzięciem odpowiednich uchwał. Wszakże to sprawa wspólna, tak dobrze średnią własność, jak włościan obchodząca; organizacye te powiatowe mają prawo i obowiązek zająć się nią i wywierać nacisk, któremu wreszcie ulec będą musiały te nasze władze, dziś tak zachowujące się, jak gdyby sobie nie zdawały wcale sprawy z cię-

---

ŻONA OSZCZĘDNA.

Do pokoju, gdzie siedzieli zajęci rozmową, weszła służąca z listem na tacy.

Wyciągnął rękę, ujął podane sobie pismo i rozerwał kopertę.

— Co to takiego? — zapytała żona.

— Zaproszenie na bal — odparł, ziewając. Pełczyscy proszą nas na przyszły czwartek.

— Ani myślę! — zawołała, wzruszając ramionami.

Spojrzał na nią zdziwiony.

— Niepodobna niepójść — tłómaczył. — Gniewaliby się na nas... Wszyscy nasi znajomi tam będą...

— Wszystko jedno... Wymyślimy coś, aby obecność naszą usprawiedliwić... Jestem zakatarzona.

— Wszak to dopiero aż w przyszły czwartek!... Katar do tego czasu ustąpi... Zresztą, tak mocno chorą nie jesteś.

— Czy ci tak bardzo na tym balu zależy?

— No, zależeć mi nie zależy... Nie chciałbym, byś sobie odmówiła tej przyjemności.

— Czyż mnie masz za taką wietrznicę, która tylko myśli o zabawie? — spytała niemal z wyrzutem.

Ujął drobną jej rączkę i przycisnął do ust z uśmiechem.

— Ależ nie, przeciwnie! Mam cię za bardzo roztropną kobietę.

— Otóż właśnie dla tego, że jestem roztropną, wolę sobie odmówić tej przyjemności, aniżeli cię narażać na wydatek.

Czyż to tak wielki wydatek — zapytał? — Nowej sukni przecie sobie kupić nie potrzebujesz; masz ich tyle.

— Ale cóż znowu... Wszystko, co mam już takie opatrzone.

— No to każ odświeżyć, ubrać...

— Nie ma sensu — przerwała mu niecierpliwie. — Nie mogę tam pójść, ubrana jak stary portret... Przecież wiesz, jak one się stroją wszystkie... Jeżeli mam być na tym balu, to muszę sobie kupić nową suknię, a tego nie chcę... Szkoda pieniędzy, szkoda — dodała tonem głębokiego przekonania.

Na to nie było już odpowiedzi.

— Poczciwa kobiecina — pomyślał pan Adam. — Przecież to szczęście prawdziwe mieć taką roztropną i oszczędną żonę.

Tak pomyślawszy, powstał z fotelu, nachylił się ku niej i złożył na jej koralowych ustach gorący pocałunek, ślubując sobie w duchu, że jej poniesioną ofiarę w inny sposób wynagrodzi.

* * *

Leniwo im płynęła rozmowa dnia tego wieczorem przy herbacie.

Pani Irena nie była w swoim humorze. W uszach brzmiały jej dźwięki walców Waldteufla; w oczach na tle jakiejś złotej mgły, migotały suknie, które widziała w magazynie mód. Nie tak to łatwo przychodzi młodej kobiecie wyrzec się balu i widoków zabawy.

Pan Adam silił się rozerwać ją opowiadaniem wypadków zaszłych w ciągu dnia, o których się dowiedział w mieście. Słuchała go tylko półuchem; wzdychała i ziewała, uskarżając się na ból głowy. Wreszcie wybuchnęła, szydząc z tych bankrutów Pełczyskich, którzy w tych ciężkich czasach myślą o balach i zbytkach.

Lekkomyślność ta gniewała ją bardzo. Zdawałoby się, iż ci państwo, zamierzając urządzić w domu swym zabawę, wyrządzili jej krzywdę osobistą, tak dalece gorszyła się ich marnotrawstwem.

Niemniej rozgoryczoną była przeciw tym paniom, o których przypuszczała, iz balu tego nie pominą. Były to, zdaniem jej, nieopatrzne wietrznice, prowadzące zbytkiem swym mężów do ruiny. Ona wcale nie jest tak głodną zabawy; natańczyła się już dosyć w ostatnim karnawale.

— Wiesz co, kochanie — rzekł mąż — mógłabyś twoją suknię „vert de Nil" ubrać na ten bal... Dałabyś innym dobry przykład oszczędności.

Rozgniewał ją temi słowami.

— Widzę, że ci to całkiem obojętnem jest czy źle, czy dobrze wyglądam — rzekła z przekąsem.

Z temi słowami powstała, i pod pozorem bólu głowy udała się na spoczynek.

* * *

Ale walce Waldteufla brzmiały jej ciągle w uszach i sen nie przychodził skleić jej powiek. Wszystkie jej znajome będą tam, i wezmą udział w tej ochoczej może zabawie, podczas gdy ona nudzić się będzie w domu. Bo że się nudzić będzie, to rzecz pewna; czyż można się obronić nudom, siedząc w domu, a wiedząc, że się inni bawią?

Gdyby przynajmniej mogła być tam niewidziana, przypatrzeć się tualetom tych pań; pewnie się postroją jak monstrancye. Swoją drogą, to się wcale nie przyczyni do podniesienia ich wdzięków. Gdyby ona tam była, zaćmiłaby je wszystkie z pewnością.

Teraz jej przyszło na myśl, że ma dziesięć metrów białej, złotem tkanej materyi, którą jej ciocia przywiozła z zagranicy. Gdyby tak resztę dokupić! A może się coś znajdzie między staremi sukniami, z czegoby się dało uzupełnić tualetę. Tak, z pewnością! Wszystko to razem wzięte będzie kosztować czterdzieści, może pięćdziesiąt zlr. Nie warto sobie odmawiać przyjemności dla takiej bagateli.

Myśli te uśmierzyły ból głowy, który jej poprzednio dolegał. Usnęła przy dźwiękach walca, który jej ciągle jeszcze brzmiał w uszach słodką pokusą. Śniło się jej, że wsparta na ramieniu tancerza, dźwiękami rozkosznej muzyki niesiona, leci gdzieś w dal, w błękit, w nieskończoność, słysząc szmer uwielbienia, jaki budzą jej wdzięki i lubując się pognębieniem swych przyjaciółek pożółkłych z zazdrości.

Więc też zbudziła się nazajutrz w różowym humorze.

— Czy wiesz mężusiu, co mi przyszło na myśl? — zawołała radośnie przy śniadaniu.

— No cóż takiego, moja duszko? zapytał.

Opowiedziała mu, że sobie obmyśliła tualetę, która co najwięcej będzie pięćdziesiąt guldenów kosztowała.

— No widzisz, widzisz — rzekł na to dobrodusznie. — Trzeba tylko chcieć, to wszystko się zrobi... Przyznam ci się, że mi trochę przykrem było twoje postanowienie... Najprzód nie chciałbym Pełczyskich obrazić, a powtóre — wprawdzie czasy ciężkie są, ale żal mi było ciebie bardzo... Zdawało mi się, że ci zbyt trudno ponieść tę ofiarę.

I wyjąwszy sto złr. z pugilaresu, wręczył je żonie na sprawunki.

— Ależ to zanadto — zawołała, biorąc banknot do ręki.

— Zwrócisz mi resztę później — odparł, całując ją w czoło.

* * *

Jęła teraz pani Irena naradzać się z szwaczką, przerzucając stare suknie. Żadna z nich jednakże nie nadawała się do uzupełnienia tualety: jedne nie zgadzały się w kolorze z posiadanym kawałkiem materyi; inne znów były nadto znane, zbyt opatrzone, by z nich można było korzystać. Stanęło tedy na tem, że trzeba coś odpowiedniego dokupić.

Szwaczka doradziła aksamit koloru złotego, oraz złote galony z imitacyą drogich kamieni do ubrania stanika. To byłoby i pięknem i modnem i „do twarzy", pani Irena była bowiem brunetką. Dla uzupełnienia tej tualety wypadało jeszcze kupić parę pęków białych piór strusich, bez których dzisiaj nie sposób pokazać się na balu osobie umiejącej się szanować. Wachlarz złoty rococo byłby także na miejscu, wszelakoż ze względów oszczędności, można poprzestać na białym z piór strusich gdyż taki posiadała pani Irena.

Projekt ten podobał jej się bardzo. Ujrzała siebie w tej tualecie i pomyślała, że strój ten uwydatni jej wdzięki. Nie ma wątpienia, że zaćmi wszystkie znajome i przyjaciółki. Przerażały ją tylko koszta, przekraczające tak bardzo budżet, który sobie nakreśliła. Przyrzekła wprawdzie Adasiowi zwrócić resztę z stu guldenów, no, ale ostatecznie... Więcej jak sto złr. nie wyda, to rzecz postanowiona!

Pojechała więc dla oszczędności tramwajem do rynku, do sklepów żydowskich; targując się, można tam wszystko kupić za bezcen. Przeszukała kilka magazynów, wreszcie znalazła aksamit *(fleur de velour)* odpowiadający jej marzeniom. Roztaczał się przed jej oczyma niby rzeka roztopionego złota, mieniąc się miękkim, złotym połyskiem. Kupiec zacenił 15 złr. za metr, po długich targach jednakże spuścił na dziesięć. Kupiła więc dziesięć metrów, uradowana tem powodzeniem.

Trochę jej przykro było wyznać mężowi, że setka już pękła, choć jeszcze o dodatkach i robocie mowy nie było, i że na pokrycie tych kosztów jeszcze pięćdziesiąt złr. potrzeba. Pan Adam przyjął jednakże tę spowiedź bardzo uprzejmie. Wyjął z pugilaresu pięćdziesięcioguldenówek i wręczył je żonie z uśmiechem. Wszakże wiedział, iż ma niewiastę roztropną i oszczędną, jedną z tych, o których powiedział Salomon, iż „budują dom swojemu mężowi".

Uradowana pobiegła, by kupić pióra i galony. I jedne i drugie wydały jej się ogromnie drogiemi. Pokazano jej wielką ilość piór i galonów do wyboru, ale żadne z nich nie przypadły jej do smaku. Były tam tańsze pióra i galony, ale te nie podobały jej się wcale. Po długim namyśle wybrała trzy metry galonu i dwa pęki piór. Bagatelka ta kosztowała pięćdziesiąt sześć guldenów, a że przy sobie miała tylko pięćdziesiąt, więc poleciła, by jej sprawunek wraz z rachunkiem przysłano do domu.

Wypadało znowu zapukać do mężowskiej kasy. Uczyniła to zawstydzona tak wielkiemi wydatkami — ona, która tak wiele mówiła zawsze o oszczędności. Pan Adam wyjął znowu z pugilaresu pięćdziesiąt złr. i dał je żonie na opędzenie pozostałych wydatków.

— To razem dwieście — rzekł z uśmiechem.

— Tak — odparła, rumieniąc się, jak jabłuszko. — Ale to już ostatek.

— Czy znasz ty historyę o żołnierzu, co z gwoździa rosół gotował? — zapytał drwiąco.

— Nie.

— A więc posłuchaj... Bardzo ciekawa... U pewnej starej a skąpej babki, stanął żołnierz na kwaterze... Było to w czasie wojny i trudno było sobie zdobyć posiłek; czego bowiem nie zjadły oddziały, które poprzednio w tej wsi biwakowały, to pochowali mieszkańcy... Żołnierz domyślił się, iż babka mieć musi ukryte zapasy, lecz będąc dobrodusznym z natury i sprytnym, nie starał się pożywienia zdobywać

żkiego położenia warstw rolniczych w kraju. i co za tem idzie, z upadku tegoż kraju.

Więc nie luźne artykuły dziennikarskie, lecz uchwały rad powiatowych i Towarzystw rolniczych są tu potrzebne i dopóki one głosu nie zabiorą w tej tak żywotnej sprawie, nie ma nadziei, by rzecz poszła naprzód i władze krajowe nią się zajęły. Niech te instytucye uchwalą wprost wezwania do Wydziału krajowego, by wdrożył co rychlej akcyę informacyjną, jak to wskazałem w powyższym mym artykule, a wkrótce kraj się dowie, czy parcelacya jest drogą do sanacyi jego stosunków agrarnych, czy też o niej z braku odbiorców jako tako zamożnych mowy być nie może. To będzie najprostsza i najprędsza droga. Chcieć, jak to projektuje hr. Łoś, obdzielać ziemią ludzi bezrolnych, jest niemożliwem i byłoby wprost wywrotowem działaniem, bo ludzi bezrolnych, do których i własną czeladź zaliczyć by trzeba, jest tyle, że cała posiadłość większa w temby utonęła i jeszczeby ziemi zabrakło. Tak samo imputować państwu, by w drodze indemnizacyj sanacyę naszych stosunków agrarnych przeprowadziło — jest to żądać rzeczy niepodobnej. Bo po pierwsze państwo, wydając listy indemnizacyjne, musiałoby pieniądze na kupon i umorzenie ściągać od wszystkich opodatkowanych, tak jak to było z indemnizacyą pańszczyźnianą; powtóre rzecz by się musiała oprzeć o Radę państwa, któraby z pewnością takiej ustawy nie uchwaliła, boć to przecie tylko sprawa między tymi, co część swej ziemi sprzedać, a tymi, co ją nabyć pragną. A nadto wchodzi tu w rachubę wzgląd finansowy obciążenia rynku pieniężnego papierami państwowemi w wysokości minimalnej 100 milionów. To także niemała trudność i przeszkoda.

Tę sprawę, jako domową, możemy tylko w domu załatwić, o ile sami mamy dostateczny jeszcze kredyt, by znaleść na taką ilość nowych listów zastawnych, chociażby tylko z 20-letnim okresem umorzenia, odbiorców, którzyby bez znacznych ofiar w kursie nominalnym, listy te nabyć chcieli. Wobec przyjętej przez kraj 35-milionowej gwarancyi za Kasę oszczędności kwestya ta nie jest niewątpliwą, raczej budzić ona musi poważne wątpliwości, w każdym jednak razie akcya informacyjna, przygotowawcza może, powinna być wdrożoną. Gdy się dowiemy, iż jest dostateczna w kraju liczba względnie zamożnych reflektantów, to wówczas znajdą się kapitaliści, którzy wspólnie z Bankiem krajowym tę operacyę finansową przeprowadzą.

Podobnie, jak hr. Łoś, uważałbym za fatalne dla nas, gdyby prywatny jaki Bank chciał tę sanacyę przeprowadzić, boby się to z pewnością stało na szkodę obu stron interesowanych. Niewątpliwie bowiem Bank taki nie zadawalałby się dochodem od lokowanego kapitału, lecz dążyłby do korzystnego nabycia gruntów, i równie korzystnej ich rozsprzedaży, to znaczy, że orznąłby obie strony — a że coś podobnego wisi jakoby w powietrzu, przeto tem bardziej i tem spieszniej powinnyby ciała, o których wyżej mówiłem, powziąć odpowiednie uchwały i stanowczo oświadczyć, że chcemy mieć przeprowadzoną sanacyę naszych stosunków agrarnych z krajem i przez kraj, a w żadnym razie obok kraju i bez niego.

Mięczysław Szczepański.

Co i o czem piszą.

Gazeta narodowa wita z zadowoleniem powstanie we Lwowie filii krakowskiego banku dla handlu i przemysłu i słusznie wskazuje na to, że mogłaby ona oddać krajowi ogromne usługi, gdyby nie poprzestała na załatwianiu tych tylko czynności bankowych, jakie uprawiają inne instytucye kredytowe, a na brak których nie możemy się uskarżać, lecz gdyby ujęła w swe ręce handel płodami rolniczemi. Może to uczynić snadnie, gdyż statuta krakowskiego banku dla handlu i przemysłu dają temu bankowi tak rozległy zakres działania, jakiego nie ma żadna tego rodzaju instytucya.— Brak instytucyi, którаby udzielała zaliczek na płody rolnicze i którаby zajmowała się pośrednictwem w sprzedaży tych płodów poza granicami kraju, sprawia, że ziemianie nasi zdani są całkiem na łaskę i niełaskę rozmaitych pośredników i faktorów, którzy ich wyzyskują — Produkt nasz przechodzić musi przez kilka rąk zanim dojdzie do właściwego odbiorcy, to jest konsumenta.

Wystąpienie takiej firmy — pisze *Gazeta Narodowa* — jaką jest Bank krakowski na targu światowym, ujęcie do pewnej miary przez tę instytucyę handlu płodami rolniczymi, oddałoby naszej produkcyi rolniczej i samej instytucyi niepospolite korzyści. Wyrażamy przeto nadzieję, że filia krakowskiego Banku dla handlu i przemysłu a zwłaszcza znany z swej gorącej miłości dla kraju dyrektor Binder; zajmie się sprawą handlu płodami rolniczemi w kraju. — Nie zapoznajemy bynajmniej trudności, jakie się ze sprawą tą łączą. W pierwszym rzędzie widzimy te trudności w walce konkurencyjnej z naszymi agentami handlowymi wyznania mojżeszowego, której znaczenia i niewybredności środków działania nie przeczymy. W drugim rzędzie wiemy i o tem, że producenci nasi nie zawsze bywają akuratni w spełnianiu przyjętych na siebie zobowiązań, co więcej, dla wygody lub wskutek pewnej lękliwości chętniej wchodzą w interes z chałatowcem, który umie zawsze być wyrozumiałym za dobrą zapłatą, niż z instytucyą, domagającą się kupieckiej dokładności. Mimo to jednak twierdzimy, że dla instytucyi poważnej stoi otworem wdzięczne pole do działania w kierunku pośrednictwa i handlu płodami rolniczemi, a jako taką instytucyę chcemy uważać filię krakowskiego Banku dla handlu i przemysłu we Lwowie.

* * *

Spokojnie i bezstronnie, a przytem bardzo życzliwie i pouczająco omawia *Czas* zawiązanie nowego politycznego stronnictwa katolicko-narodowego, dokonane na poniedziałkowem zgromadzeniu w sali redutowej w Krakowie. Patrząc na tak liczne zebranie ludzi pracy różnych zawodów, i włościan i rękodzielników i kapłanów i ludzi naukowej pracy, doznawało się uczuć najżywszej sympatyi, ukojenia i rozrzewnienia, ale słuchając mów, inaugurujących zawiązek nowego stronnictwa, trudno było uchronić się od poważnych wątpliwości i pewnego sceptycyzmu, bo cóż trudniejszego i więcej przedstawiającego zawodów, a nawet hazardu, jak tworzenie nowego stronnictwa politycznego? Na sztandarze: jedność, wspólność, harmonia — pojęcie zaś stronnictwa politycznego, nieodłącznem jest od podziałów, odrębności, co najmniej współzawodnictwa, jeśli nie antagonizmu i walki. Sprzeczności tej między celem a obraną drogą nie usunęły słowa mówców, acz tak wymowne; były tam bardzo szlachetne hasła, poboczne niewinne zaczepki — była najlepsza wola i szlachetna tendencya, ale nie usłyszeliśmy ani jednej myśli programowej, niezbędnej atoli, jako kamień węgielny stronnictwa politycznego w właściwem tego słowa znaczeniu.

W dalszym toku swego artykułu porusza *Czas* sprawę rozpoczętego dopiero od lat kilku zdrowego ruchu ludowego, opartego na zasadach katolickich i daje wyraz uzasadnionej naszem zdaniem obawie, że kto wie, czy nie zaszkodzi się dobrej sprawie przez to, iż zamiast wydoskonalać nieskończoną jeszcze organizacyę tego ruchu i utrzymać go na właściwej drodze pracy społecznej, tworzą się stronnictwa polityczne o dość mglistym programie. Nowo powstające katolickie stowarzyszenia „Przyjaźń“ i „Łączność“ wchodzące w zetknięcie z dawniej istniejącemi katolickiemi instytucyami jak „Skała“ lwowska przedstawiają zdaniem *Czasu* szerokie i wystarczające ramy dla działalności społecznej w celach oświaty, zabawy, wzajemnej pomocy, wzmocnienia solidarności. W katolickich prowincyach Niemiec organizacye takie wystarczyły za wał obronny przeciw kulturkampfowi. Francuskie katolickie stowarzyszenia robotnicze, założone przez hr. de Mun, wyrywają znaczną część warstw robotniczych z sideł lóż masońskich i propagandy, ateizmu i socyalizmu, na tem tle można rozwinąć szeroką akcyę nietylko moralnego wpływu, ale i ekonomicznego znaczenia, nie ma jednak na całym Zachodzie Europy klubu ani stronnictwa o ściśle politycznym charakterze, któreby mogło służyć za wzór zawiązanemu obecnie w Krakowie stronnictwu. Chcemy więc wyprzedzać Zachód nakrywając rozpoczętą zaledwie budowę dachem stronnictwa politycznego.

Jestto — pisze *Czas* — nowość i pierwsza próba, wywołana może tem, że w Polsce od polityki zwykło się wszystko rozpoczynać, gdyż gdzieindziej polityka bywa sumą i rezultatem przygotowawczej pracy społecznej.

Czy nie było odpowiedniej zamiast nowego stronnictwa politycznego ograniczyć się na związku tych stowarzyszeń i instytucyj; które powstały dla pracy społecznej? Tu droga jest już wytkniętą przykładami innych krajów — tam drogi poszukać należy. Tu zjednoczenie pewne i bliskie — tam nowe rozdziały nieuniknione naznaczają się w mowach organizatorów, w tonie wyzywającym, choć w kierunku mglistym.

Dla stronnictwa ważną jest kwestya nazwy — owóż piękniejszej nazwy jak „stronnictwo katolicko-narodowe“ istotnie nie można znaleźć, jednakże stronnictwa biorą zwykle jakąś nazwę specyalną, bo inaczej powstaje nadużycie, że pewne stronnictwo zechce poczytywać za swój wyłączny monopol te hasła i zasady, które wyznają także inne stronnictwa chociaż nie należące do niego. Inicyatorowie nowej organizacyi politycznej sami czują potrzebę zamaskowania czemś swojej odrębności i samodzielności i na razie zaznaczają ją ciągłem odróżnianiem się od konserwatystów. Oprócz nazwy i sztandaru program nowej formacyi politycznej powinien także zawierać punkta wspólne oraz różnice między nią a innemi stronnictwami. Otóż zasadniczych różnic między temi zasadami, które wyznaje obóz konserwatywny, a temi, na których chce się opierać stronnictwo katolicko-narodowe, nie można dostrzedz, tem bardziej, że o ile w mowach inauguracyjnych dotknięto sfery politycznej, nie powiedziano nic nowego. Mogą być zatem tylko odcienie i różnice w metodzie działania — i to właśnie nasuwa pewne obawy.

Artykuł swój kończy *Czas* temi słowy:

Wątpliwości i zastrzeżenia nasze co do próby politycznego stronnictwa nie wstrzymują nas od szczerych życzeń powodzenia w usiłowaniach społecznych, o ile nie zboczą z torów katolickich i polskich.

* * *

W *Łowcu polskim*, wychodzącym w Warszawie, p. A. Rembowski przypomina czytelnikom mało znany utwór Artura Bartelsa „Tydzień poleski — ustęp z życia myśliwego na Litwie“. Dłuższa ta gawęda poetyczna drukowana była w r. 1878 we Lwowie staraniem tutejszego *Łowca*, a dziś, po 20 zaledwie latach, stanowi prawie rzadkość bibliograficzną. Tymczasem jest to rzeczywiście piękny utwór poetycki, pełen charakteru i nacechowany szczerem odczuciem natury. W postaci gawędy snują się w nim obrazy z życia myśliwskiego, zakładanie szałasu, nocleg, ciągnienie słonek itd Wszystko to malowane z dokładną znajomością szczegółów, owiane tchnieniem poezyi. Jakże wdzięcznym jest np. obrazek wiosny poleskiej:

Piękna ta nasza wiosna poleska,
Cała ozdoba głuchej krainy,
Taka urocza, taka niebieska,
Jak uśmiech naszej młodej dziewczyny!

I taka wonna i tak zielona,
Tak strojna młodym liściem brzeziny,
I tak wesoła, rozpromieniona,
Jak dusza naszej młodej dziewczyny!

A taka wdzięczna i tak łaskawa
I tęskna, Bóg wie, z jakiej przyczyny,
Tak dobroczynna i taka prawa,
Jak serce młodej naszej dziewczyny!

Tak czasem wietrzna, jak ta filutka,
I tak obfita w różne nowiny,
Czemuż, mój Boże! i taka krótka,
Jak młodość każdej biednej dziewczyny!

Szkoda, że w feljetonie znajdujemy tylko urywki z „Tygodnika myśliwskiego“. Wartoby utwór Bartelsa przedrukować w całości.

Popis szermierski.

Wczoraj wieczorem odbyły się w wielkiej sali Kasyna wojskowego igrzyska szermierskie urządzone staraniem tutejszego oficerskiego klubu szermierzy. Celem ich nie było jak w turnieju kwietniowym zdobycie nagród wobec publiczności, lecz zaprodukowanie jej szermierki w najwyższym stopniu doskonałości. To też każda para walczących nie schodziła wczoraj z estrady wówczas gdy jeden z zapaśników otrzymał lub zadał prędzej od drugiego pewną z góry przypisaną liczbę cięć lub pchnięć, lecz wtedy dopiero gdy jeden i drugi pokazali już mniej więcej wszystko, co potrafią. Znaczenia dodawała wczorajszemu popisowi ta okoliczność, że oprócz najlepszych naszych szermierzy amatorów cywilnych i wojskowych, zapowiedzianym był na wczoraj udział szermierzy zawodowych, mistrzów pierwszej próby i sławy europejskiej. Główną atrakcyę stanowili więc Italo Santelli, nauczyciel szermierki w peszteńskim klubie atletów i zwycięzca na międzynarodowym turnieju w Padwie, pierwszy jego „Vorfechter“ Maione, brat Itala Horacy Santelli, który uczy szermierki w tutejszym oficerskim klubie szermierzy a wreszcie wojskowy nauczyciel szermierki Lienemann

Mimo jednak tych zapowiedzi, zebrała się publiczność stosunkowo nie licznie. Kilka pierwszorzędnych krzeseł zajęła jeneralicya i kilkadziesiąt osób cywilnych panów i pań, przeważnie krewnych lub znajomych szermierzy, boczne przechody zapełniły się cywilnymi i wojskowymi, ale przynajmniej jedna trzecia część miejsc była jeszcze wolną, gdy na wysokiej estradzie na tle czerwoną materyą obitej balustrady ukazała się pierwsza para zapaśników, pp. Dzikowski i Haczewski. Walka ich nie przedstawiająca dla znawców wielkiego interesu nie potrafiła też rozruszać publiczności mniej rozumiejącej się na arkanach sztuki szermierskiej. Chociaż bowiem obydwaj, a osobliwie p. Haczewski, bili się dobrze, nie wzwyczajone jeszcze oko przeciętnego widza nie umiało ocenić znaczenia poszczególnych ruchów. Wiedział on, że obydwaj czarno ubrani panowie z maskami na twarzach i pałaszami w rękach chcą się nawzajem pałaszami uderzać, widział że przyskakują do siebie, odskakują, tupią nogami, uderzają pałaszem o pałasz lub o przeciwnika, a od czasu do czasu krzyknie któryś z nich „touché“. Po chwili zdejmują maski, przechodzą na strony przeciwne i robią znowu to co przed tem, aż w końcu na znak dany przez kierownika walki zdejmują maski, kłaniają się pałaszami publiczności, kierownikowi i podawszy sobie ręce schodzą z estrady. Już więcej wnikał widz w walkę następną porucznika Vondrak z kadetem Tarabanowiczem, Oko przyzwyczaiwszy się już lepiej podążać za szybkimi ruchami pałaszów lepiej już rozeznawało, gdzie co było mierzone, czy i jak zostało schwycone i t. d. Zarazem różnice temperamentów i szkół poszczególnych par, rzucające się w oczy widzowi, skierowały jego uwagę na postawę szermierzy, szybkość uderzeń, skoków, słowem uwaga widza miała coraz to więcej czego się przyczepiać. Działo się to zaś tem łatwiej, że różnice pomiędzy parami były duże. N. p. po szybkich, nagłych ruchach assaut na floręty między pp. Mostowskim a Łozińskim wyszli na estradę pp. Sobolewski i Szczepański. Obydwaj jednakowo wysocy, cieńcy, spokojni, podobni w ruchach do jakichś olbrzymich czarnych pająków „robili“ tak składnie, i z takim spokojem, niemal flegmą, jak gdyby się byli poprzednio umówili o cięcia. To też podczas ich walki publiczność tak się już nimi zajęła że gdy zeszli z estrady ozwały się już w sali nieśmiałe wprawdzie, ale zawsze świadczące o zainteresowaniu oklaski.

Zainteresowanie to wzmogło się gdy do walki wywołano poraz pierwszy nazwisko szermierza zawodowego p. Majone. Młody ten, wysmukły i zgrabny mężczyzna o ujmujących rysach, uśmiechniętej twarzy, nie zawiódł oczekiwania. Mając w podporuczniku Zattanku dzielnego przeciwnika, rozwinął p. Majone nadzwyczajną pewność, szybkość i dokładność ruchów. Przytem umiał on zachować taką równowagę, że nawet w najgwałtowniejszych momentach walki zachowywał się z pewną elegancką, miękką nadzwyczajnie niedbałością, jak gdyby się bawił. Uderzało to jeszcze tem bardziej, że podczas gdy pod maską widać było u drugich natężenie i pewnego rodzaju zajadłe skupienie, on zawsze miał uśmiech na ustach, jak gdyby ani raz nie zagrała w nim ambicya i nie zapominał ani na chwilkę, że to zabawa a nie walka choćby tylko o reputacyę szermierską. Tymi zaletami jakoteż solidnością „roboty“ umiał on tak rozgrzać publiczność, że po każdem zręczniejszem i efektowniejszem pchnięciu lub paradzie darzyła go głośnymi oklaskami. Za to mniej się już podobał drugi szermierz zawodowy p. Lienemann. Miał on do czynienia z amatorem, uczniem p. Horacego Santellego p. porucznikiem Rausem, a mimo to, nietylko nie miał on nad nim przewagi jak p. Majone, ale widać nawet było, że go to dość trudu kosztuje utrzymać się ze swoim przeciwnikiem na równi. Przytem sposób walczenia u niego robił wrażenie jak gdyby się p. Lienemann niesłychanie fatygował. Wypady były krótkie a cięcia takie jak gdyby wyprzedzały decyzyę i z tego powodu musiały się potem zatrzymywać w pół drogi.

Kulminacyjnym punktem zapasów była walka dwóch braci Santellich. Roznamiętniona już i ciekawa ich poznać publiczność powitała ich oklaskami. Weszli na podyum podobni do siebie z twarzy, tylko że podczas gdy starszy, ubrany biało, jest tęgim, widocznie bardzo silnym mężczyzną, młodszy wyglądał przy nim wątło, a wątłość tę uwydatniał jeszcze czarny kostyum szermierski p. Horacego Santel'ego. Stanęli starszy z floretem w prawej a młodszy w lewej ręce, ponieważ jest mańkutem, i zaczął się prawdziwy popis. Italo jako cięższy, ale widocznie i pewniejszy w paradzie i pchnięciu, mniej się ruszał. Szybkie jak błyskawice ruchy jego prawej ręki chwytały najgwałtowniejsze ataki brata, który skakał, przesadzając w sekundzie tam i na powrót sążniowe odległości. Kiedy zaś Italo wyciągał rękę do pchnięcia, to działo się to tak szybko i z siłą tak niepohamowaną, że dziwić się przychodziło, jak Horacy mógł zasłonić się lub uciec przed takiem pchnięciem. Nawet najwprawniejsze oko nie było w stanie wyłowić tych wszystkich pchnięć, parad, fint, ripost. Zdawało się chwilami, że oni ot tak sobie próbują, kto też zakreśli drobniejsze kółko floretem, lub kto prędzej wysunie rękę i cofnie. Tymczasem każde wyciągnięcie ręki jednego lub drugiego było pchnięciem, każde kółeczko wytrąceniem z kierunku nieprzyjacielskiego floretu I trwało to tak długich kilka minut, że jeden drugiego nie mógł dotknąć końcem swojej broni. Pod maskami widać było na twarzach już gorączkę walki. Oczy obudwu pałały iście włoskim ogniem, a zęby wyszczerzyły się w drapieżnym uśmiechu. Wreszcie zaczął młodszy pokrzykiwać „la la!“, aż nagle zawołał głośno „tocato!“, czem Włosi zapowiadają, że otrzymali tusz i spuścił szablę, ale za chwilę znowu stanęli obydwaj w pozycyi, a po kilku złożeniach zawołał starszy: „tocato bravo!“ Chwalił młodszego brata za to, że go pchnął w sam środek piersi, i znowu natarł. Najpiękniejszymi może momentami tych zapasów były tzw. walki o mensurę. Dzieje się podczas walki na florety, że jeden z zapaśników bardzo się rozpędzi, przeciwnik pchnięcie sparuje i obydwa florety zwiążą się z sobą przy samych gardach. Obydwaj zapaśnicy pochylają się tułowiami ku sobie twarzą do twarzy, florety przybierają pozycyę pionową i zaczyna się zgrzytanie broni o broń, które trwa nieraz bardzo długo. Dzieje się to dlatego, że pozycya taka dla obudwu jest bardzo ryzykowną. Oto pchnąć trudno, bo nie ma miejsca na rozmach, trzebaby floret z pozycyi pionowej przyprowadzić do poziomej, a przytem przeciwnik, mając floret przed samym nosem, nie dopuści do pchnięcia i chwilę odsłonięcia w rozmachu może natychmiast wyzyskać. Trzeba więc uskoczyć, ale tak daleko, żeby przeciwnik nie mógł dosięgnąć swoim floretem, nawet gdy zrobi wypad. Ponieważ zaś trzeba, chcąc uskoczyć, uważać równocześnie ciągle na obronę, więc decyzya jest niesłychanie trudną. Młodszy p. Santelli ratował się zawsze skutecznie skokiem, ale też tylko on może tak skakać. Raz, jak skoczył ze środka estrady, to mało że balustrady nie załamał plecami i mało że nie spadł. Ale po każdym skoku stawał znowu natychmiast w pozycyi i szło tak dalej i dalej, jakby obydwaj szermierze chcieli pokazać, że obowiązkiem zawodowym jest nietylko władać bronią dobrze, lecz i wytrwale. Wnet jednak uczuć się dało, że się młodszy p. Santelli już zmęczył i coraz częściej dawało się z ust jego słyszeć „tocato!“ a starszy widocznie wytrwalszy i mniej zmęczony, bo tyle nie skakał nacierał coraz to żwawiej. W końcu zdjęli obaj maski i zlani potem, ale uśmiechnięci zeszli z podyum wśród szalonych oklasków.

To co nastąpiło potem, to było już mdłe w porównaniu z tą ostatnią walką. Podniosło się jeszcze raz zajęcie, gdy do walki z porucznikiem Zaffaukiem wystąpił p. dr. Moszyński, który w naszem mieście uchodzi za najlepszego szermierza-amatora. Porucznik Zaffauk jest jednym z najlepszych uczniów włoskiej szkoły p. Horacego Santellego; dr. Moszyński zaś najlepszym uczniem francuskiej szkoły p. Bernolaka. Szkoła włoska prowadzi cięcia całem przedramieniem, od łokcia począwszy, a francuska każe je prowadzić z przegubu. Z tego powodu obie mają bardzo odrębny charakter, włoska zatacza małe kółka, cięcia zaś francuskiej są krótkie. Przytem Włosi skaczą, a Francuzi suwają się równie szybko. Otóż p. Moszyński zdaje się jakby stworzony do posługiwania się szkołą francuską. Ataki nagłe, niesłychanie śmiałe, są tak szybkie, że zaskakują przeciwnika prawie zawsze niespodzianie. Przytem z powodu bardzo silnej ręki ma p. Moszyński bardzo pewne i silne riposty. Ale czy to, że trafił na równego gracza, czy też niezupełnie był dysponowanym niewiadomo, dość, że absolutnej przewagi nad swym przeciwnikiem wczoraj nie zdobył. Podobnie było i w walce p. Maione z Liebermanem Pierwszy pomimo widocznie większej wprawy nie mógł jakoś drugiemu wiele zrobić. Zajmującą była jeszcze walka starszego p. Santellego z najlepszym uczniem młodszego por. Ujhazym. Stary mistrz traktował swego przeciwnika widocznie protekcyonalnie, a raz gdy por. Ujhazy zbyt nieostrożnie się zagalopował w ataku, wytrącił mu p. Santelli pałasz z ręki, tak, że spadł z podyum do nóg publiczności.

Zakończył się popis walką dwóch braci Santellich na szable, ale nie była ona już ani tak kunsztowną ani obfitą, jak poprzednia ich walka na florety. Zaznaczyć tylko wypada, że tym razem młodszy z braci trzymał się lepiej, a po części był nawet górą. P. Italo pokazał już poprzednio co umie i miał widocznie już dosyć. Zresztą nawet takiego atletę musiała wyczerpać taka walka, która bądź co bądź wymaga nawet przy największej rutynie tęgiego napięcia nerwów. Musi to być tem bardziej, że władze potrzebne do sztuki szermierskiej należą więcej do fizycznej natury, a ta wyczerpuje się zawsze daleko prędzej, niż sięga wola, choćby nawet łechtana najostrzejszymi kolcami ambicyi. Przy tem i uwaga publiczności napinana takimi niezwykłymi dla niej środkami osłabła już do tego stopnia, że nowych wrażeń tego rodzaju wchłonąć by już może nie potrafiła i nastąpiłoby była musiała reakcya pod postacią monotonii i znudzenia.

Z izby sądowej.

Lwów 22 czerwca.

(Dramat rodzinny.)

Wczoraj popołudniu ukończyła się rozprawa przeciw Marcinowi Kowalczukowi, oskarżonemu o zabójstwo teścia. Sędziowie przysięgli wydali werdykt, potwierdzający winę zabójstwa, przyznali jednak jednogłośnie, że Kowalczuk działał pod wpływem koniecznej obrony swego życia. Wobec tego werdyktu wydał trybunał wyrok uwalniający oskarżonego od winy i kary.

* * *

Lwów, 22 czerwca.

(Sprawa tłumacka).

Wreszcie po trzytygodniowej rozprawie ukończono wczoraj popołudniu postępowanie dowodowe w sprawie tłumackiej, poczem sędziom przysięgłym postawiono pięć pytań głównych. Trzy z nich odnoszą się do Gumińskiego, a opiewają w kierunku lekkomyślnej krydy, sprzeniewierzenia kwoty 7469 zł. 61 ct. oraz współwiny w oszukańczej sprzedaży udziału Howurki Jahnowi Czwarte pytanie obejmuje zarzut oszustwa, uczyniony przez akt oskarżenia drowi Howurce, który miał namówić Jahna do kupna swego udziału powyżej jego rzeczywistej wartości. Piąte pytanie wreszcie dotyczy zarzutu sprzeniewierzenia 1600 zł. przez kasyera Setinę.

Pytania te wywołały rozmaite wnioski ze strony obrońców. Wnioski te zmierzały do obostrzenia pytań i gdyby zostały uwzględnione, to sędziowie przysięgli wobec niedostatecznego materyału dowodowego, nagromadzonego podczas 3 tygodniowej rozprawy, stanęliby przed zadaniem jeszcze trudniejszem, niż je mają obecnie.

* *

Z początku dzisiejszej rozprawy ogłosił trybunał swoje uchwały co do wczorajszych wniosków obrony w sprawie pytań, postawionych sędziom przysięgłym. Z poprawek proponowanych przez obrońców, uwzględniono tylko poprawki stylistyczne.

Następnie zabrał głos p. prokurator Niewiadomski celem uzasadnienia oskarżenia. Pomimo trochę niewyraźnej dykcyi, mowy młodego i bardzo zdolnego rzecznika sprawiedliwości słuchano z wielkim zainteresowaniem, gdyż była ona i opracowaną bardzo sumiennie i w subtelny sposób uwzględniała zarówno finansową jak i psychologiczną stronę sprawy

Najprzód zaznaczył p. prokurator, że rozgłośna sprawa tłumacka należy do szeregu tych niestety w ostatnich czasach u nas bardzo częstych operacyi szalbierczych na wielką skalę, dokonywanych przez ludzi, po których by się tego najmniej można było spodziewać, którzy mieli szczególne obowiązki względem swoich ofiar, którzy będąc obdarzeni wielkim sprytem, energią i fachowem wykształceniem, powinni byli stać się zasłużonymi członkami społeczeństwa — lecz których indywidualność była za mało odporną na pokusy chciwości.

Przechodząc do samego Gumińskiego, scharakteryzował p. prokurator zgubną jego działalność w dobrach tłumackich w części jako szalenie lekkomyślną i niesumienną, w części jako wprost szalbierczą. „Po tem, cośmy tu usłyszeli — rzekł mówca — żaden z pp. przysięgłych nie powierzyłby już zawiadowstwa swoich interesów p. Gumińskiemu“. Gdyby Gumiński postępował rzetelnie, mógłby być sobie przy p. Jahnie zapewnić egzystencyę nie tylko dostatnią, ale nawet pańską, bez uciekania się do nadużycia swego wpływu na młodego Jahna, lecz jego chciwość szła o wiele dalej i popchnęła go do zbrodni. Na miejscu Gumińskiego byłby zresztą każdy uczciwy człowiek sobie powiedział: „Jahn nie potrafi mnie kontrolować, pocóż więc będę narażać się na pokusy“ i zaproponowałby jego rodzinie: „Będę zarządzać majątkiem p. Jahna, jeżeli chcecie, i nadal, ale tylko jako jego kurator, niech moje rachunki badają władze sądowe“. Ale Gumiński zapragnął pod firmą Jahna być samowładnym panem — i to był jego pierwszy fałszywy krok.

Potem scharakteryzował p. prokurator osobę oszukanego p. Emila Jahna, zwracając uwagę głównie na dwie strony jego charakteru: najprzód na niedołęstwo umysłowe a potem na tę szczerość i sumienność, które mu przysporzyły u świadków taką o nim opinię że mówili: „p. Jahn nigdy nie kłamie“. Z tą nadzwyczajną szczerością łączyła się w usposobieniu p. Jahna nadzwyczajna przyjacielskość i łatwowierność, przedstawiające bardzo podatny teren dla wyzysku temu, którуby odpowiednio umiał zagrać na strunach jego serca A Gumiński, chociaż powiada, że zazdrościł Jahnowi umiejętności wznoszenia toastów, okazał się w czasie rozprawy człowiekiem posiadającym dar niezwykle przekonywającej wymowy. On to nietylko wodził na pasku Jahna swojemi anegdotkami ale nadto nawiązał z nim ścisły stosunek osobisty, który wcale z powagą jego wieku nie licował.

Omawiając sprzedaż Jahnowi udziałów fabrycznych przez dra Howurkę, zwrócił prokurator uwagę na to, że już sam fakt sprzedawania człowiekowi, o którym się wiedziało, że na interesach wcale się nie rozumie, udziałów fabrycznych a więc rzeczy abstrakcyjnych których nie można obejrzeć tak jak kawałek drzewa, rzuca na obu oskarżonych złe światło— sam ten fakt, już bez względu na to, czy owa sprzedaż odbyła się powyżej rzeczywistej wartości czy nie.

Przechodząc do defraudacyi kwoty 7.469 złotych, popełnionej przez Gumińskiego, p. prokurator wiążąc ze sobą misternie rozmaite drobne enuncyacye, wypowiedziane podczas rozprawy przez samego Gumińskiego i świadków, udowadniał, że oskarżony Gumiński pozostawał w bardzo „ścisłym“ stosunku do buchaltera Pietruskiego, z którym się nawet na klucz zamykał. W ten sposób znikła owa zaliczka 7.469 zł., którą zatuszowano w księgach bardzo niedbale, ot, aby mieć jakiś pozór na wszelki wypadek. W końcu szeroko omawiał p. prokurator sprawę niewypłacalności fabryki, którą zawinił Gumiński. Gumiński — zdaniem p prokuratora — już przy założeniu fabryki reflektował na czerpanie pełną dłonią z kredytu p Jahna, a w dalszych latach nadużywał tego kredytu w sposób coraz bardziej szalony, chociaż z drugiej strony nie czuwał nad cukrowarnią, nie kontrolował Voltera i tolerował wewnętrzny nieład w fabryce. Fabryka była od samego swego początku dziełem, które upaść musiało, gdyż prowadzenie jej nie stosowało się do konjunktur cukrowych P. prokurator udowadnia, że cukrownia tłumacka przez całe 6 lat właściwie była niewypłacalną, chociaż dopiero w r. 1896 nastąpiła katastrofa.

O godz. ½2 rozprawę przerwano.

KRONIKA.

Lwów 22 czerwca.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował starszych komisarzy skarbowych drugiej klasy: Antoniego Makarewicza, Teofila Dudryka Antoniego Deblessena, Jana Schobaya i Piotra Sa

---

przemocą... Poprosił tylko staruszkę o kilka polan, garnek i gwóźdź, zapewniając, iż umie z gwoździa wyborny rosół gotować... Zaciekawiona gospodyni dostarczyła mu tego czego żądał i jęła się przypatrywać jego robocie.

— Po chwili — tak ciągnął dalej z uśmiechem — skosztował żołnierz wodę: „Wyborny rosół — powiada — ale gdyby tak trochę soli, to byłby jeszcze lepszy... Nie macie tam soli, babuniu“. Babka pobiegła i przyniosła mu garść soli... Żołnierz wsypał sól do garnka, zamięszał i znowu kosztuje... „Wyborny — powiada — ale gdyby tak trochę włoszczyzny“...

— Już wiem, już wiem! — zawołała pani Irena. — Potem przyszła kura, nieprawdaż?

— A tak... Skądże wiesz?

— Domyślam się, bo stosujesz to do mojej tualety.

— Skądże znowu!... Ot tak, przyszła mi na myśl dykteryjka — odparł z drwiącym uśmiechem.

— Niewdzięczny jesteś, prawdziwie!... Ja sobie głowę suszę, aby jak najtaniej... Innyby mi podziękował... Przecież taka suknia w magazynie kosztowałaby kilkaset guldenów...

— Ależ i ja ci wdzięczny jestem, dziękuję, dziękuję... Żartowałem tylko, bo mnie bawiło, żeś tak cedziła potrochu... No, daj mi już rączkę, daj — dodał pieszczotliwie. — Ja wiem przecież, iż jesteś roztropną i oszczędną i że ci się wdzięczność odemnie należy.

* * *

— I na tem koniec!

— Już koniec, a gdzież jest morał bajeczki?

— O, jest i morał, jest ich nawet dwa:

1. Jeżeli ci los dał żonę rozrzutną, to nie sarkaj przyjacielu, bo na t. zw. „oszczędnych“ dyabeł także nic nie traci.

2. Jeżeli suknia kobiety rozrzutnej kosztuje dwieście guldenów, to żona dziękuje mężowi, gdy zapłaci rachunek. Jeżeli zaś suknia t. zw. „oszczędnej“ kobiety kosztuje te same pieniądze, to mąż musi podziękować żonie za to, że nie wydała więcej.

lawę starszymi komisarzami skarbowymi pierwszej klasy.

„Laenderbank“ otrzymał od rządu pozwolenie na założenie „Borysławskiego Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu wosku ziemnego i nafty“ z siedzibą w Wiedniu.

Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała prowizorycznych asystentów technicznej kontroli skarbowej Józefata Kućmydę, Aleksandra Medera, Juliusza Tabaczyńskiego i Konstantego Wasilewskiego stałymi asystentami technicznej kontroli skarbowej w VI klasie rangi.

Wybór p. Sprechera. Zdaniem komisyi weryfikacyjnej mandat Maurycego Sprechera na radnego jest nieważnym dlatego, iż Sprecher w chwili, gdy został wybrany, był równocześnie faktycznie cichym wspólnikiem spółki „Sprecher i Spka“, wydzierżawiającej od gminy prawo propinacyi. Faktu tego nie zmienia zupełnie owo przelanie praw Maurycego Sprechera na jego brata Maksymiliana. Tymi powodując się względami, komisya weryfikacyjna przedstawi dziś wieczorem Radzie wniosek o unieważnienie wyboru Sprechera. Sprawa ta wywołała w komisyi różnicę zdań, więc tem ciekawszem jest, co Rada zadecyduje.

Oprócz wyboru p. Sprechera zakwestyonowano także wybór dr. Rydygiera, oraz tych wszystkich osób, które weszły do Rady miejskiej, a są skompromitowane w sprawie gal. Kasy oszczędności i gal. Banku kredytowego, gdyż i przeciw wyborowi tych osób wniesiono protest. Otóż referent komisyi, dr. Maryański, postawił wniosek o odrzucenie wszystkich trzech protestów, a ponieważ komisya większością głosów uchwaliła odrzucić tylko dwa, zaś co do wyboru p. Sprechera — nie, przeto dr. Maryański złożył swój referat, a objął go dr. Roszkowski. Co do osób, skompromitowanych w sprawie gal. Kasy oszczędności i gal. Banku kredytowego, dr. Maryański dlatego wniósł o odrzucenie protestu, ponieważ Rada rozstrzyga tylko o prawomocności wyboru, nie ma zaś prawa niedopuszczania do swego grona osób prawnie wybranych. Jeśliby zaś w wypadku niniejszym Rada wyboru owych osób nie zatwierdziła, odprawionym przez nią radnym stoi otworem droga odwołania się do najw. trybunału, gdzie wedle ustawy musieliby sprawę wygrać.

Sejmik relacyjny. *Echo przemyskie* donosi, że na zwołany dnia 14 b. m. w Ustrzykach przez p. Stapińskiego sejmik relacyjny zebrało się trzech chłopów i jeden żyd.

Dramat lwowski. W przyszłym tygodniu kończą się przedstawienia w teatrze hr. Skarbka, gdyż artyści dramatu i komedyi wyjeżdżają na dwumiesięczny pobyt letni do Krynicy.

W tym czasie teatr skarbkowski będzie wewnątrz przerabiany i odnawiany, a przedstawienia rozpoczną się na nowo z dniem 1 września b. r.

Dyrektorem szkoły lasowej we Lwowie zamianował Wydział krajowy w miejsce p. Władysława Tynieckiego, który przeszedł na emeryturę, — p. Maryana Małaczyńskiego, dotychczasowego kierownika prowizorycznego tej szkoły.

Płace urzędników kolejowych mają być uregulowane na podstawie § 14 z dniem 1 października br. Regulacya ta ma być wstępnym krokiem do upaństwowienia urzędników kolejowych, które spodziewane jest w sferach kompetentnych na przyszły rok.

Konkursa rozpisują: Izba notaralna w Krakowie na posadę notaryusza w Myślenicach. Termin do 30 lipca. — Wydział krajowy na dwa stypendya po 475 zł., ewentualnie na jedno w kwocie 950 zł. z fundacyi śp. księcia Leona Sapiehy dla młodzieńców urodzonych w Galicyi, którzy ukończywszy studya akademickie z postępem znakomitym, pragną z początkiem roku szkolnego 1899/900 udać się za granicę dla nabycia głębszego wykształcenia. Termin do 2 sierpnia.

Mieszkania dla robotników. Zarząd zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków zakupił już realność na Podzamczu na pomieszkania dla robotników, pracujących w dzielnicy żółkiewskiej. Jest tam 16 pokoi i ośm kuchni, a nadto w dużym ogrodzie willa parterowa. Zapłacono za to tylko 15.000 zł. Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków zakupi na powyższy cel w tym roku jeszcze cztery realności, każdą w innej dzielnicy miasta. Powoli więc robotnicy osiągną dobre a tanie pomieszkania. Oczywiście, że i gmina lwowska do dzieła tego się przyczyni.

W cyrku Henry'ego obecnie widzenia godny jest olbrzymi słoń, którego tresura wprawia każdego w podziw. Na rozkaz dyrektora staje to na tylnych to na przednich nogach, gra na katarynce i bije w bęben w takt muzyki i chodzi po flaszkach. Tak znakomicie tresowanego słonia nie widzieliśmy jeszcze.

Z Warszawy donoszą: W administracyi *Kuryera Warszawskiego* odbyła się ponowna rewizya. Dokonali jej żandarmi i prokurator, który w księgach rachunkowych przedewszystkiem szukali, jakie pensye i wogóle pieniądze wypłacano osobom mieszkającym w Petersburgu.

Wiec kobiet. W Zakopanem ma się odbyć podczas wakacyj zjazd delegatek wszystkich Stowarzyszeń kobiecych z Galicyi.

W Tarnopolu odbędzie się wkrótce przed trybunałem przysięgłych rozprawa o oszustwo przeciw br. Witoldowi Wolańskiemu. Obrony oskarżonego podjął się dr. Grek ze Lwowa.

Filia c. k. uprz. austryackiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie przenosi swe biura z dniem 25 czerwca b. r. z placu Maryackiego l. 10 do własnego gmachu przy ulicy Kościuszki l. 7, róg ul. Trzeciego Maja.

Turniej szachowy rozgrywa się obecnie w Londynie. Najlepiej stoi dotychczas szachista Lasker, który ma 11 wygranych, po nim Maroczy, mający 10 wygranych. Janowski, Pilsbury i Schlechter mają po 9½ wygranych, słynny swego czasu Steinitz tylko ½. Dwaj pierwszorzędni szachiści tegocześni Niemiec dr. Tarrasch i Węgier Charousek nie biorą udziału w tym turnieju.

Morderstwo. W Naściszowej koło Nowego Sącza zamordowano rzeźnika Mendla Grüna, który wybrał się był na targ, aby kupić bydło i miał ze sobą kilkaset guldenów. Grüna znaleziono z roztrzaskaną głową; pieniędzy przy sobie już nie miał, a obie kieszenie spodni były odcięte. Sprawców na razie nie wykryto.

Zamach samobójczy. Z powodu rozterek w rodzinie targnął się wczoraj na swe życie 26-letni Maryan Baurowicz, czeladnik szewski, skoczywszy z okna drugiego piętra domu przy ul. Grodeckiej l. 55. Odniósł wiele potłuczeń i złamał sobie lewą rękę. Pogotowie ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy i odstawiło do szpitala.

Z Poznania donoszą, że p. Wagner, autor słynnej broszury „Der Polenkoller“, rozpoczął już wydawnictwo dziennika pt. *Posener Neueste Nachrichten*, po którym Polacy spodziewają się, że będzie im przychylny. Pierwszy numer tego dziennika, wydany dnia 18 bm., jest dość blady.

Przy drzwiach zamkniętych odbyła się tymi dniami w poznańskiej Izbie karnej rozprawa przeciwko *Nowej Reformie*. Oskarżono ją o obrazę kanclerza rzeszy i kilku ministrów, popełnioną w dwóch numerach z miesiąca marca b. r. Wyrok zapadł straszny — oto skazano te numery *Reformy* na skonfiskowanie i zniszczenie w całem państwie pruskiem. Czy jednak po czterech miesiącach będzie co konfiskować i niszczyć?

Budowa kolei z Chabówki do Zakopanego postępuje prawidłowo i szybko. Tor jest już całkiem gotowy, a obecnie robotnicy układają podkłady i szyny. Wykończane są też mosty. Otwarcie nowej kolei, tak ważnej dla Zakopanego i jego gości, nie dozna żadnego opóźnienia i na dzień 1 września stanowczo jest oznaczone. W ten sposób większość gości zakopańskich, wyjeżdżająca zwykle w pierwszych dniach września, będzie już mogła wracać koleją.

O katastrofie na morzu pod Szczecinem ostatnia poczta przynosi nam szczegóły następujące: W pobliżu miejscowości Züllchow spotkały się dwa parowce. Parowiec „Blucher“, płynący ze Szczecina, miał właśnie odbić od przystani w Züllchow, gdy oto w tej samej chwili nadjechał parowiec „Politz“, powracający z m. Politz. Skutkiem fałszywego manewrowania parowiec „Politz“ uderzył w sam środek drugiego statku, który w kilka minut zatonął. Na statku były przeważnie dzieci z okolicy, powracające ze szkoły ze Szczecina. Ogółem jechało mniej więcej 50 osób, z których większą część uratowano. Jeden podróżny złamał nogę; zawieziono go do szpitala w Züllchow. Ze statku, który zatonął, sterczy maszt zaledwie o kilka stóp nad wodą, która ma 7 metrów głębokości. Pomimo wszelkich poszukiwań, nie znaleziono dotąd zwłok ofiar, których liczba dokładna nie jest władzom wiadoma, ponieważ pochodziły z różnych miejscowości. Poczyniono zarządzenia, aby statek wydobyć z wody, ponieważ, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, pozostało kilka ofiar w głębi statku. Według późniejszych informacyj, roboty przy wydobyciu z wody zatopionego parowca już rozpoczęto. W d. 17 bm. o godz. 11 przed południem, znaleziono pierwsze trupy. Do godz. 1szej po południu na statku znaleziono 9 zwłok, z tych 5 pod daszkiem nadpokładowym, 4 w kajucie. Przy odwożeniu zwłok na ląd rozgrywały się wstrząsające sceny, gdy matki rozpoznawały dzieci. Kapitana okrętu „Politz“, Ehrkego, któremu przypisują winę katastrofy, aresztowano.

Walka z niedźwiedziem. Publiczność odwiedzająca menażeryę Kleinberga w Petersburgu, była niedawno świadkiem przerażającej sceny. Poskramiacz lwów Charles Patti, wykonywał właśnie jedną ze swych najśmielszych produkcyi w klatce niedźwiedzi, gdy nagle jedno z tych zwierząt odmówiło mu posłuszeństwa. Rozwścieczony niedźwiedź rzucił swego pana na ziemię i począł szarpać ciało nieszczęśliwego, miażdżąc mu olbrzymiemi łapami członki. Przeczuwając bliską śmierć, zdobył się Patti na rozpaczliwy wysiłek ostatni i wtłoczył rozżartej bestyi zaciśniętą w kułak rękę głęboko w gardło. Równocześnie obydwaj zapaśnicy podnieśli się z ziemi. Ale niebawem ponownie niedźwiedź przemógł człowieka i za chwilę już znowu opierał potężne łapy na piersiach swojej ofiary, tłumiąc w niej ostatnie objawy życia. Daremnie dozorcy menażeryi uzbrojeni w długie drągi żelazne, usiłowali spędzić niedźwiedzia z ciała ginącego z bólu poskramiacza. Po wielu wysiłkach udało im się wreszcie przyprzeć zuchwałą bestyę do przeciwległej ściany klatki, tak, iż dogorywającego już Patti'ego można było wydobyć z żelaznego kojca. — Wówczas nastąpił ostatni akt krwawego dramatu. Drugi poskramiacz, towarzysz Pattiego w zawodzie, odważnie wskoczył do klatki z długim sznurem w ręku. Jeden zręczny rzut i „lasso“ owinęło się około łba niedźwiedzia. Za kilka sekund krwawy zwierz legł, powalony na ziemię. Trafnie wymierzony strzał z rewolweru, położył go trupem na miejscu. Cudownym zbiegiem okoliczności inne zwierzęta umieszczone w tej samej klatce: drugi niedźwiedź, dwa wilki i szakal podczas tej rozpaczliwej walki z wyraźnym lękiem usuwając się w głąb klatki, przyglądały się spokojnie krwawym zapasom. Poskramiacz Patti leży obecnie między życiem a śmiercią. Nieszczęśliwiec okryty ranami, wygląda jak jedna krwawa bryła.

Z humorystyki parlamentarnej. Jak wiadomo, opozycya parlamentu włoskiego, za przykładem Wiednia i Budapesztu, z powodzeniem od pewnego czasu uprawia system obstrukcyjny. O ile jednak w Wiedniu i Budapeszcie posiedzenia były burzliwe, a nawet karczemnie skandaliczne, o tyle w Rzymie obstrukcya zachowuje się względnie cicho, poprzestając na przewlekaniu rozpraw w nieskończoność. Mówcy z trybuny bają całemi godzinami o Niniwie i Chaldei, o cywilizacyi egipskiej, o prądach republikańskich w Grecyi, o Alcybiadesie i Herostracie, o śmierci Cezara, wojnach punickich, Joannie d'Arc, bitwie pod Marengo, stosie Volty i najrozmaitszych sprawach, nie mających z przedmiotem obrad najmniejszego związku. Na ostatniem posiedzeniu wszedł na trybunę jeden z członków obstrukcyi, poseł socyalistyczny Margari, wszedł zaś nie sam, ale w towarzystwie dwóch woźnych, którzy złożyli obok posła foliały, zwoje aktów, rękopisy itp. materyały do długiego przemówienia. Posłowie, widząc to, zaczęli protestować, ale pomimo to Margari zaczął swoją mowę. Wreszcie prezydujący, słysząc, że poseł baje nie do rzeczy, przerywa mu mowę i pyta: „Szanowny panie Margari, czy jedynym pańskim zamiarem jest zabranie nam paru godzin czasu?“ „Tak“ — odpowiada poseł. „A ileż czasu masz pan zamiar mówić?“ „Dwie godziny“. „Jeżeli tak — konkluduje prezydujący — rzecz możemy sobie ułatwić. Teraz jest godzina trzecia; niech nam się zdaje, że już jest piąta i — idźmy do domu.“ Rzekł, włożył kapelusz na znak zamknięcia posiedzenia i wśród śmiechu obecnych wyszedł z sali.

Dla najpiękniejszych. Na wszechświatowej wystawie paryskiej, w roku przyszłym, niezależnie od dzieł sztuki, przemysłu i rolnictwa, mają być wystawione fotografie najpiękniejszych kobiet ze wszystkich miast, naturalnie tych tylko, które się na to zgodzą. W tym celu zakłady fotograficzne przystąpiły już do wykonania całego szeregu zdjęć znanych i mniej znanych piękności. Czy nasi fotografowie pomyśleli o tem, aby i Lwów zaprezentował się okazale na tym konkursie wszechświatowym?

Zmarli. W Krakowie u córki swej, hr. Mieroszowskiej, August hr. Zawisza, syn Cypryana i Maryi, córki kasztelana Jeżewskiego, obywatel z gubernii łomżyńskiej, lat 80. Był to ostatni potomek linii Zawiszów, która od słynnego rycerza nosiła przydomek Zawiszów Czarnych.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +17, w poł. +19 R. Bar. 756. Spada. Pogodnie.

Ton bardzo wysoki.

Młody hrabia (lat 10). Mamo, patrz na tych drwali, jak pracują. Każdy z nich splunie w dłoń i rąbie drzewo aż drzazgi lecą!

Mama hrabina (patrząc przez lornetkę). Tak, mój synu, i my potem musimy się grzać przy takiem obrzydliwem drzewie...

Z psychologii.

Jeżeli żona przekonała męża o słuszności swego zdania, to mąż zastosowuje się do niego. Jeżeli znowu mąż przekonał żonę, to — chciałbym takiego męża widzieć na własne oczy. *(Faun).*

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Przed ślubem“, występ p. Ładnowskiego. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (wznowienie) „Nie igraj z miłością“, sztuka w 5 aktach Alfreda Musset'a, występ p. Ładnowskiego. W niedzielę „Hamlet“ z p. Ładnowskim.

Sport

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd letni.

Dzień jedenasty, 11 czerwca. Nagroda Hastingsa, bieg sprzedaży, 4000 k. zwycięscy, 400 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich; meta 1000 mtr. Zapisano koni 11, biegało 8. Br. Harkanyi'ego „Sello“ po Dunure od Springal 1, p. A. Baltazzi'ego „Roma“ 2. Totalizator 40 : 5. — Handicap koni pobitych, 4000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 1600 mtr. Zapisano koni 37, biegało 9. Hr. Eszterhazy'ego 4 l. „Moring“ po Morgan od Content (54 kg.) 1, p. E. v. Blaskovicsa 3 l. „Nappfeny“ (56 kg.) 2. Totalizator 29 : 5. — Nagroda Metropoli, 20000 k. zwycięscy, 2000 k. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich, meta 1100 mtr. Zapisano koni 92, biegało 6. Br. J. Harkanyi'ego „Polonius“ po Beau Brummel od Probleme 1, p. Dorryta „Clairette“ 2. Totalizator 29 : 5.

* * *

Przy odbytej w czasie wyścigów wiedeńskich mianowicie dnia 6 czerwca licytacyi roczniaków czystej krwi w Napagedl sprzedano 30 koni, z których 27 będących własnością p. A. Baltazzi'ego, a 3 br. E. London. Ze sprzedaży wpłynęło 79.350 zł., więc przeciętnie po 2645 złr. za jedną sztukę. — Najwyższe ceny zapłacili: br. G. Springer za ogiera po Matchbox od Maritana 7900 złr. i p. A. v. Pechy za ogiera po Matchbox od Fantasie 7300 zł.

* * *

Br. Königswarter do końca wyścigów wiedeńskich wygrał swoimi końmi 330.350 koron i jego trzy konie zajmują co do wysokości wygranych trzy pierwsze miejsca w austro-węgierskiej monarchii, mianowicie „Pardon“ 203.350 k., „Bonvivant“ 49.000 k. i „Pilatu“ 40.000 k. — Dotąd jeszcze nie było wypadku, żeby stajnia wyścigowa do tej pory roku tyle wygrała. — Drugi w rzędzie właścicieli zwycięskich jest br. Springer, 75.830 k., a trzecią spółka hr. Andrassy i hr. Sztaray 74325 koron.

* * *

Tegoroczny „Grand Prix du Paris“ pod względem sportu nie przedstawiał interesu, bo pomiędzy 15 końmi współubiegającemi się, nie było ani jednego z Anglii.

Za to miał ten wyścig znaczenie polityczne, bo po ostatnich wypadkach w Auteuil, ściągnięto ni mniej ni więcej jak 100.000 wojska do obstawienia okolic placu wyścigowego.

* * *

Pierwszego dnia wyścigów konnych w Krakowie 15 czerwca przed biegiem o nagrodę Krakusa pękło pośliśko na koniu arcyksięcia Ottona „Highest Time“, a ponieważ drugiego nie było pod ręką, żokiej Kapausek postanowił jechać z jednem strzemieniem. Przy ostatnim zakręcie pękło mu i to drugie, ale wygrał bieg bez strzemion. Na drugi dzień przy wyścigach klubu jazdy panów pękło bar. Eltzowi znowu pośliśko na koniu „Łańcut“, jeździec zleciał, a koń ukąsił go w ramię i w bok, poczem rzucił się na rotm. Streernwitza siedzącego na innym koniu, aby go pokąsać. Miłe zwierzątko! Dziwnem musi się wydać, że arcyksiążęca stajnia miała na torze wyścigowym tylko jedno siodło, skoro nie można było pękniętego pośliska zastąpić, a z drugiej strony epidemiczne prawie pękanie pośliśk w Krakowie mimowoli nasuwa myśl, czy tam nie było kogoś, który temu pękaniu dopomógł i naprzód je przygotował.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 czerwca.

(Z.) Sprzedaże walorów trwały dziś w dalszym ciągu. Pochodziły one przeważnie od licznych kantorów wekslarskich, które żądają od swych klientów uzupełnienia, t. z. „Deckung“, a nie otrzymawszy go, sprzedają papiery swej klienteli. Spadek dzisiejszy obejmował jednak przeważnie tylko targ walorów kolejowych i przemysłowych, bankowe zaś i renty poprawiły się cokolwiek. Z akcyi kolejowych najbardziej spadły akcye kolei busztiehradzkiej i Staatsbahny. Koleje te przewożą bowiem dużo zboża węgierskiego, a niepomyślne doniesienia o stanie zasiewów na Węgrzech obniżają widoki wielkich dochodów z tych transportów. Nadto mówiono, że zarząd Staatsbahnu otrzymał z ministeryum kolejowego reskrypt, w którym nakazano mu poczynienie jak najrychlej bardzo kosztownych inwestycyj, między innemi urządzenia stacyi i dworca w Karlsbadzie w innem miejscu, co pociągnie za sobą wydatek kilkomilionowy.

Berlińska giełda, na której jak to doniosłem, wiadomość o podwyższeniu eskontu przez bank niemiecki już wczoraj nie wywarła wielkiego wrażenia, dziś wróciła do normalnych stosunków, i znów forsowano tam kurs walorów górniczych w górę. Mówią bowiem, że już tymi dniami kopalnie westfalskie podwyższą cenę węgla o 1 markę na tonnie. U nas Alpiny odbiły z wczorajszej zniżki, która wynosiła prawie 9 zł. — niespełna połowę t. j. 4 zł. Także akcye tramwaju wiedeńskiego podniosły się dziś o 7 zł.

Paryska giełda zaczyna na seryo niepokoić się trudnościami skonstruowania nowego gabinetu. W każdym razie jednak trzyprocentowa renta francuska ma jeszcze kurs, którego pozazdrościć muszą Niemcy. Dzisiejszy kurs tej renty wynosi 101·25, a stara 3½ procentowa jest tylko o franka droższa, gdyż płacono za nią 102·45.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·50, węgierskie 382.—, Anglobanki 150·25, Uniony 311·50, Bankvereiny 269·25, Landerbanki 236·50, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 287·50, Elbethala 258·—. Renta papierowa 100·25, srebrna 100·10, austryacka złota 119·55, austr. renta wal. kor. 100·10, węgierska złota 119·10, węgierska renta wal. kor. 96·05, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27½.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Budapeszt 22 czerwca. W sejmie węgierskim toczyła się wczoraj dyskusya nad sprawą ugody z Austryą. Sprawozdawca podniósł, że przeciw odgraniczeniu celnemu od Austryi przemawiają także kapitalistyczne i finansowe interesy Węgier oraz nieuregulowana waluta. Wzajemność Austryi zapewnia §. 14, największa rękojmia wszakże w tem leży, iż Austrya więcej jeszcze niż Węgry potrzebuje wolnego od ceł obrotu. Mówca zaleca przyjęcie omawianej ustawy. (Oklaski na prawicy).

Z kolei zabrał głos Franciszek Koszuth imieniem stronnictwa niezawisłych i zwalczał ustawę dlatego, że ona nie sankcyonuje samodzielności gospodarczej Węgier, nie odpowiada artykułowi XII ustawy z r. 1867 i na szwank naraża interesy kraju. Samodzielność Węgier warto nawet okupić materyalnemi ofiarami. Mówca wniósł rezolucyę, wzywającą rząd do bezzwłocznego wdrożenia czynności przygotowawczych w tym celu, aby po upływie obecnego prowizoryum ugodowego t. j. z dniem 15 stycznia 1900 r. utworzoną została granica celna między Węgrami i Austryą. (Okrzyki *Eljen!* na skrajnej lewicy).

Dep. Komjathy zwalczał ustawę ze stanowiska politycznego i ekonomicznego i oświadczył, że jest nonsensem twierdzić, jakoby granica celna nie przyczyniała się do rozwoju przemysłu węgierskiego. Mówca gotów jest dla mocarstwowego stanowiska monarchii ponieść ofiarę, o ile by to było korzystnem dla Węgier. Dalej występował poseł Komjathy przeciw twierdzeniu, jakoby przedłożenia ugodowe nie stały w sprzeczności z kompromisem, zawartym między opozycyą i rządem. (Prezydent ministrów, Szell, przerwał mówcy i zaprzeczył tym słowom). Następnie p. Komjathy protestował przeciw uregulowaniu kwestyj ugodowych w drodze rozporządzeń i oświadczył się za zniesieniem obrotu mlewa, żądając parlamentarnego załatwienia tej sprawy.

Na tem obrady przerwano. Posiedzenie następne dziś.

Paryż 22 czerwca. Bourgeois przybył wczoraj rano do Paryża i udał się z Delcassém o godzinie trzy kwandranse na 9-tą do pałacu elizejskiego — i przez trzy kwandranse konferował z Loubetem. Następnie odbył dłuższą konferencyę z Delcassém, Brissonem i kilku przyjaciółmi politycznymi.

Popołudniu odwiedził znowu prezydenta republiki i oświadczył mu gotowość prowadzenia dalszych rokowań w celu utworzenia gabinetu, czyniąc jednak uwagę, że nie byłoby wskazanem, aby on sam objął ster nowego rządu; wyraził przytem życzenie powrotu do Hagi.

W szczególności oświadczył Bourgeois, że uważa konferencyę w Hadze za zdolną przynieść Francyi i humanitarności jak najszczęśliwsze skutki, dlatego żałowałby on bardzo, gdyby z misyi swej w Hadze musiał zrezygnować. Nadto jest on kierownikiem stronnictwa, a w chwili obecnej, w której idzie o utrzymanie przed całym światem poszanowania dla sprawiedliwości i dyscypliny w armii, nie powinno jedno stronnictwo obejmować spraw państwa. Popołudniu konferował Bourgeois z Sarrienem.

Izba odroczyła swoje posiedzenia do poniedziałku.

Wieczorem odrzucił ostatecznie Bourgeois misyę utworzenia gabinetu. Dzisiaj powoła Loubet inne osobistości polityczne, między niemi Waldecka-Rousseau'a, który podobno jest skłonny rozpocząć rokowania na nowej podstawie.

Helsingfors 22 czerwca. Grupa tutejszych obywateli ogłosiła w pismach odezwę, wzywającą do składek na rzecz mieszkańców, dotkniętych głodem we wschodnich guberniach rosyjskich.

Wiedeń 22 czerwca. Cesarz, którego stan zdrowia ciągle się polepsza, przyjmował wczoraj przed południem arcyksięcia Ludwika Wiktora i kilka innych osób.

Berno morawskie 22 czerwca. Wczoraj znowu w kilku fabrykach zgłosili się robotnicy do pracy. Istotnie też kilka fabryk otwarto na nowo.

Berlin 22 czerwca. Parlament uchwalił projekt nowy, dotyczący uregulowania stosunków handlowych z Anglią. Dalej przyjął parlament w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę w sprawie nabycia wysp Karolińskich, oraz w przedmiocie zawarcia traktatu handlowego z Hiszpanią.

Londyn 22 czerwca. *Daily Telegraph* donosi, że w razie wybuchu wojny między Transvaalem a Anglią, jenerał Buller ma być zamianowany komendantem wojsk angielskich. W głównej kwaterze czynią przygotowania celem większej ekspedycyi kawaleryi i artyleryi.

Paryż 21 czerwca. *Journal officiel* donosi, że na rozkaz ministra marynarki, dyrektor artyleryi marynarskiej jenerał de La Roque, z powodu ciężkiego przekroczenia dyscypliny wojskowej, został osadzony w ścisłym areszcie, gdzie pozostanie aż do dalszych zarządzeń. Powodem tego zarządzenia ministerstwa marynarki jest to, że jener. de La Roque wystosował do prezydenta Loubeta list, w którym protestował przeciw zamierzonemu przeniesieniu jego w stan spoczynku.

Paryż 22 czerwca. Dzienniki potwierdzają wiadomość, że Waldeck Rousseau ponownie podejmie się misyi utworzenia gabinetu, oraz donoszą, że nowy gabinet będzie dziś wieczór utworzony. Nazwiska przyszłych ministrów nie są jeszcze znane.

Gaulois twierdzi, że teka ministra wojny powierzona będzie jen. Gallifetowi. Dzienniki radykalne i socyalistyczne ganią Bourgeois'a za to, że nie przyjął misyi utworzenia gabinetu.

Pomimo, iż Bourgeois gorąco życzy sobie natychmiast powrócić do Hagi, postanowił pozostać jeszcze nadal w Paryżu, aby nowemu prezydentowi ministrów, ktokolwiek nim będzie, ułatwić misyę złożenia gabinetu.

Praga 21 czerwca. Kardynał Schönborn, który w swojej podróży inspekcyjnej zachorował na zapalenie płuc w Falknowie (Falkenau) zmuszony tem został do przerwania swej podróży i dziś wieczorem powraca do Pragi. Przebieg choroby jest zupełnie normalny.

Praga 21 czerwca. Wedle doniesień z Steinwall we wszystkich fabrykach w których robotnicy strejkowali, rozpoczęto dziś na nowo roboty, w obec czego strejk można uważać za ukończony.

Wiedeń 22 czerwca. Ministerstwo handlu ogłasza bilans handlu zagranicznego za rok bieżący. Stan czynny wykazano w kwocie 20,500.000 zł., podczas gdy w roku zeszłym był biernym na kwotę 58,800.000 zł. czyli że ogółem polepszył się w roku 1899 o 78,900.000, a to licząc do końca maja. W maju eksport zagranicę wyniósł 91,900.000 zł., tj. o 7,000.000 więcej niż w r. zeszłym, zaś import przedstawiał kwotę 64,700.000 zł., czyli o 13,800.000 zł. mniej niż w tym samym czasie roku zeszłego.

Ogółem od 1 stycznia do 1 czerwca b. r. eksport austryacki wynosił 357.000.000 zł., a więc o 53.400.000 zł. więcej niż roku zeszłego w tym samym czasie, zaś import dosięgnął kwoty 336,900.000 zł., czyli o 25,500.000 zł. mniej, niż w roku poprzednim.

Przyjechali dnia 22 czerwca. S. hr. Fredro z żoną z Wybranówki. J. hr. Mycielski z Przeworska. A. Spomorski z Brodów. S. Miziewicz z Podgórza. A. hr. Starzeński z Romaszówki. A. Sługocka z Warszawy. J. Goldman z Politz. E. Guszalewicz z Pragi. E. Schnell z Brodów. W. Wimmer z Niepołomic. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. S. Kownacki z Podola ros. A. Rohozińska z Paryża. M. Nowakowska z Gródka.

Przyjechali dnia 22 czerwca. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. R. Adamski z Bóbrki. A. Stankiewicz z Wolicy. E. br. Hormuzaki z Czerniowiec. M. Brzozowska z Podola. Rotm. Kastner z Rzeszowa. J. Meparus z Krosna. A. Spitz z Budapesztu. L. Wechtel i P. Veider z Wiednia. Z. Sternheim z Berlina. M. Anhauch z Kołomyi. M. Biesiadecka z Gerczowa. D. Binder i A. Soroczyński z Krakowa. Z. Lisowiecki z Jasła.

Przyjechali dnia 22 czerwca. P. Krokowski z Jagielnicy. K. Sochaniewicz z Tarnopola. P. Tłuchowska z córką i J. Gümbott z Podola ros. P. Swiechowscy z Radymna. P. Rotterowie z Suchodołów. P. Sozański i P. Najsar z Karłowic. Dr. Grzybowski z Krakowa. Wicekonsul K. Mardini, I. Santeli, W. Maignez z Budapesztu. J. K. Markowski z Inowrocławia. Dr. Angermann z Przemyśla. Ks. W. Sarna z Szczebienia. P. Chojeccy z Rudki. Z. Pajączkowski z Kołomyi. P. Abgarowiczowie z Romanowa. J. Berger, K. Baller, J. Leitersdorfer i J. Maluschek z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 22 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 286·00 do 290·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 384. — do 394·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a 205 - do 212·. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110·20 do 110·90. 4 i pół proc. los w 50 lat 100. - do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96·50.

Wiedeń 22 czerwca. (Giełda towarowa). Spirytus 18·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier (spokojnie) 14·—.

Berlin 22 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·75. Spirytus 40·40.

Paryż 22 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·30. Mąka 42·70.

Frankfurt 22 czerwca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 221·60; kolei państwowa 148·40; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 266·10.

Wiedeń 22 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj-czerwiec 10·05—10·10, na jesień 9·58—9·59; żyto na maj-czerwiec 7·85—7·90, na jesień 7·80—7·81; kukurudza na maj-czerwiec 4·92—4·93, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·92—4·94, na wrzesień-październik 5·13—5·15; owies na maj-czerwiec 6·05—6·10, na jesień 6·12—6·14; rzepak na sierpień-wrzesień 13·10—13·20, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 31—32. Tendencya pewna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 22 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 9·59—9·60; żyto na październik 7·67—7·68; kukurudza na lipiec 4·64—4·66, na sierpień 0·00—0·00, na maj r. 1900 4·87—4·88; owies na październik 5·84—5·85; rzepak na sierpień 13·—13·10. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna żywa. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

21)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Nalegał zimno, jak gdyby prawdę tę pragnął objawić z całą siłą i jak gdyby chciał przekonać o niej siebie samego.

Doktorze! doktorze! — wołał margrabia, błagając o litość.

— Jest chora. Umrze!.. Na wieś, na wieś... Żegnam pana!

I powiedziawszy to, odszedł pośpiesznie.

Margrabia i assistito, nie odrzekłszy ani słowa, wznowili swą milczącą przechadzkę po salonie.

Don Cavalcanti od czasu do czasu wzdychał głęboko.

— Czuję ducha przy sobie — szepnął don Pasqualino.

— I cóż? — drżącym głosem zapytał margrabia.

— Powiedział mi, że donna Blanka Marya miała widzenie i że opowie je panu... rozumie się, pod przenośnią...

— Co pan mówisz?! Czyż to rzecz możliwa? Więc Bóg uczyniłby mi tę łaskę!

— Duch nigdy nie myli się — poważnie odrzekł assistito.

— To prawda — odrzekł Formosa i błędny wzrok utkwił w przestrzeń.

V.

W pierwszych dniach stycznia Neapol został nawiedzony gorączką pracy, przenikającą z domu do domu, z ulicy na ulicę, z dzielnic arystokratycznych do ubogich.

We wszystkich zakładach i warsztatach słychać było zgrzyt pił i stuk młotów.

W domach i sklepach po zamknięciu drzwi czuwano długo; zdawało się, że zarówno najmniejsze jak i największe gałęzie przemysłu otrzymały jakiś impuls tajemniczy i w swej agonii powolnej jakiś zasób sił żywotnych.

U rękawiczników zamówienia rękawiczek, zwłaszcza białych i popielatych, wzrosły nadmiernie, a żądały ich nawet najuboższe sklepiki „towarów różnych“.

W fabrykach kwiatów sztucznych, cenionych zawsze wyżej od wyrobów francuskich, przygotowywano wielką ilość gron, gałęzi i bukietów, małych i wielkich, o kolorach jaskrawych, zwracających na siebie oczy — delikatnych, przeznaczonych do kapeluszy i staników damskich — wielkich do ozdobienia domów, sklepów, koni i powozów. Najwięcej poszukiwanemi były róże, kamelie, georginie i gwoździki.

U wszystkich krawców i szwaczek krajano satyny, aksamit, koronki, szyto ubrania, płaszcze, kaptury, szarfy — gdy tymczasem w warsztatach szewskich robotnicy po dziesięć godzin dziennie pracowali nad szyciem trzewików satynowych o barwach: różowej, błękitnej, białej, liliowej — i fantastycznych bucików, haftowanych złotem i obramowanych futrem.

Praca rękawiczników, kwiaciarek, szwaczek, szewców, rozpoczynająca się ze wschodem słońca i kończąca się o jedenastej w nocy — nie mogła jednak iść w porównanie z zajęciem panującem w zakładach introligatorskich, w których tysiące rąk męskich i kobiecych cięły tekturę w najrozmaitsze kształty, robiły pudełeczka najrozmaitszych rozmiarów, malowały je, dopasowywały, ozdabiały słomą, metalem i najrozmaitszemi tkaninami.

Przygotowywano stosy małych papierków karbowanych i pudełek wspaniałych, bombonierki, torebki, wałki z brystolu ozdobione kalkomanią — a wszystko w niezliczonych odmianach i gatunkach, przeznaczonych dla ludzi różnej zamożności.

Wszystkie te wyroby, złożone na ogromnych stołach, jaskrawemi barwami zwracały na siebie oczy i pociągały ręce.

Codziennie odchodziły one do magazynów, gdzie napełniano je cukierkami i osmażanemi w cukrze owocami.

Można wyobrazić sobie, jaką pracę mieli cukiernicy — zarówno skromni Fragalowie z dzielnicy św Wawrzyńca, jak i sławni — z placu św. Ducha, oraz z dzielnicy arystokratycznej na placu św. Ferdynanda.

Wszelako nad wszystkiemi temi wyrobami górowała fabrykacya tak zwanych „coriandoli“, czyli gipsowych pocisków karnawałowych, różnej wielkości i barwy, z rurką wewnątrz i kapsułką napełnioną gipsem sproszkowanym.

Przygotowywano ich zapasy tak wielkie, że gdyby pociski te wypełnione były prochem, możnaby było niemi zniszczyć całą armię.

W ogromnych ilościach przygotowywano kiszki, tak w zwykłych powłokach szarych, jak i w kawałkach, pokrytych sucharkami sabaudzkiemi, krwią wieprzową z czekoladą, pistacyami, wanillą, skórką cytrynową, cynamonem.

W pokojach za sklepami ważono cynamon, krajano cytryny, oczyszczano pistacye, smażono pralinki i robiono karmelki różnokolorowe, a robotnicy z zawiniętemi rękawami koszul, w biretach na głowach, z odkrytemi ramionami i szyjami, bijąc tłuczkami w moździerze marmurowe, oświetleni wydobywającemi się z pieców płomieniami, podobni byli do duchów pokutujących w czyśćcu.

Wszystkie rzemiosła rozrzucały reklamy i umieszczały ogłoszenia na ścianach domów.

Głośniejsi fryzyerzy przyjmowali pomocników, a fabrykanci wędlin zawiadamiali, że sklepy ich, otwarte od rana, zaopatrzone będą w wino Marano i Monte di Procida.

W większych kawiarniach odświeżano salony gościnne.

Teatry zapowiadały wspaniałe iluminacye, gdy tymczasem na drzwiach sklepów towarów rozmaitych i w witrynach na bazarach pojawiły się czarne wilki aksamitne, nosy woskowe, olbrzymie głowy tekturowe, trzy razy większe od naturalnych, a przynajmniej sto razy brzydsze, — maski druciane, zabezpieczające od pocisków gipsowych, łyżeczki do rzucania, drabinki zygzakowate do zarzucania bombonierek na balkony, kwiaty, szarfy, kokardy, fantastyczne ozdoby balowe i całe ubrania papierowe.

Wzdłuż ulic dzielnicy Montecalvario, w najbiedniejszych sklepikach towarów łokciowych, porozwieszano na drewnianych manekinach kostyumy: Mefistofelesa czerwone i czarne, grandów hiszpańskich z aksamitu bawełnianego, arlekinów, zrobione z dywanów starych, wieśniaków z Sorrento, białe tuniki Pulcinella, oraz czapki błyszczące, pancerze tekturowe i szpady drewniane.

Kostyumy, wynajmowane za kilka lirów i nadające tym ponurym uliczkom pewien ton błazeński, pokrywały całe ściany do wysokości balkonów pierwszego piętra.

Wszędzie, zarówno w dzielnicach ubogich, jak i arystokratycznych, panował ruch ożywiony, wesoły, ogólne zaaferowanie, działalność hałaśliwa, zużywanie wszystkich sił muszkułów w jednym celu, dla jednego wielkiego dzieła, uderzającego w oczy na każdym kroku, a dziełem tem był — nadchodzący karnawał.

Nic innego, tylko karnawał...

Wielkie miasto zadało sobie ten wesoły trud nie z rzeczywistego zamiłowania do pracy, będącej źródłem i skutkiem dobrobytu. Nie oddało się ono tej gorącej działalności w celu poprawienia warunków hygienicznych lub przemysłowych, urządzenia wystawy sztuki lub handlu, przebudowy starych dzielnic i wystawienia nowych. Celem tej pracy był jedynie karnawał, tradycyjny karnawał, urzędownie postanowiony przez prefekturę i municypalność, karnawał protegowany przez komitety, komisye, stowarzyszenia, urządzany przez tysiące osób, uważany za wielką instytucyę, żyjący w umysłach pięciuset tysięcy ludzi, rozciągający swe panowanie do południowych wybrzeży kraju, odbijający się echem w Rzymie i Florencyi i odsuwający na stronę wszystkie inne projekty, inicyatywy i dzieła, — karnawał zagarniający dla siebie cały zapał narodu.

Ale jak we wszelkich wesołych chwilach tego mlekiem i miodem płynącego kraju musi się zawsze znaleźć odrobina goryczy, tak i karnawał ten, nadający wszystkiemu i wszystkim, nawet najpoważniejszym osobom charakter błazeński i maskaradowy, zapowiadał się wcale nieosobliwie.

Od początku jesieni do stycznia dął wilgotny i ciężki sirocco, osłabiając energię ludzi najzdrowszych i pogorszając stan zdrowia chorych.

Szpitale były przepełnione, wiele robót zawieszono, projektowane prace odłożono na później, a pozbawione zajęcia gromady ludu sypiały pod kościołami, obeliskami i na placach.

Jednocześnie z nastaniem pory chłodnej i wilgotnej objawił się głód w mieście. Tym sposobem urzędowy i przez wszystkich upragniony karnawał miał na celu — gdyby się udał — nakarmienie przynajmniej przez dziesięć dni zgłodniałych, zwłaszcza robotników różnych rzemiosł, szwaczek i drobnych handlarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masiowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George